STRON 12

CENA 10,— zł

POLSKA ZACHODNIA

TYGODNIK ILUSTROWANY

ROK IV NR 13-14 (137-8)

POZNAŃ, 28. III. — 4. IV. 1948 R.

NUMER WIELKANOCNY

PODWÓJNY

ZAWIERA 12 STRON



Ks. mgr E. KARWOT, kpt.
Proboszcz Garn. Poznań

ŻYCIE Z POPIOŁÓW

Symbolika Zmartwychwstania Pańskiego posiadała zawsze dla Narodu Polskiego żywą wartość. Naród Polski wśród długich lat niewoli, wojny i okupacji wiązał z symbolem Zmartwychwstania swe najgłębsze pragnienia: wierzył, że po Golgocie przyjdzie Zmartwychwstanie.

Są chwile w dziejach ludzkości w których porzuca ona wydeptane, lecz już zbyt wąskie dla niej ścieżki i wkracza na nowe, szersze drogi z wiarą, że wiodą one ku lepszej przyszłości. Taką chwilę przeżywają obecnie narody świata. Dziś, gdy ludzkość stanęła na progu nowej ery, gdy po straszliwej nocy zmagań, cierpienia i rozpaczy jutrzenka nadziei lepszej przyszłości roziskrzyła się słonecznym blaskiem zwycięstwa, jakże żywą, aktualną wartość posiadają symbole Zmartwychwstania.

Droga do prawdziwie trwałego i sprawiedliwego pokoju jest długa i trudna. Wiele jeszcze leży na niej głazów i cierni. Nie ułatwiają przebycia tej drogi pożyczki zbrojeniowe, wysokie budżety na cele militarne. Mogłyby natomiast stworzyć podstawę do szerokiej współpracy sojusze ludów miłujących pokój a szczerze demokratycznych i postępowych, dążące do wzajemnej pomocy i wymiany dóbr kulturalnych i oświatowych. Demokracja ludowa jest podstawą, że ideały, w imię których dziesiątki milionów ludzi przelewało krew w ciągu sześcioletnich zmagań, w imię których miliony ginęły w obozach śmierci — zwyciężą, i ludzkość wkroczy na drogę prawdziwego Pokoju Szczęścia i Postępu.

Treść święta Zmartwychwstania Pańskiego powinien Naród Polski obecnie głębiej ujmować: Prośmy Tego, który zwyciężył śmierć, aby umożliwił wszystkim Polakom przezwyciężenie obezwładniających skutków wojny. Prośmy o wiarę dla wszystkich ludzi w twórczą moc dobra i piękna w życiu społecznym. Niech w pracy i życiu zmartwychwstaną wszystkie zalety i wartości poległych za Polskę. Niech nie będzie wśród nas ludzi zgubionych w świecie, lecz niech wszyscy jak najszybciej wkroczą na drogę dojrzałej i twórczej służby dla Polski Ludowej. Ideały jedności i braterstwa, które pragniemy widzieć we współżyciu narodów świata, winny przede wszystkim panować w nas. Dlatego niech szczerość, dobra wola i braterstwo towarzyszą wszystkim naszym poczynaniom.

Nasze Ziemie Zachodnie muszą być w pierwszym rzędzie probierzem tych haseł i ideałów. Feniks słowiański, który w tysiącletnim letargu spał w popiołach tych ziem, powstał do nowego życia. Na gruzach miast i wsi rozkwita nowe życie, budzone niespożytą siłą i wolą Narodu Polskiego do trwałego włączenia tych ziem w całość swojego życia.

KAZIMIERA TOPIŃSKA

Wielkanoc u Słowian

Stary, pożółkły numer tygodnika „Nowy Czas", wychodzący w Cieszynie Roku Pańskiego 1884, podaje ciekawe wiadomości dotyczące Wielkiej Nocy.

Święto Zmartwychwstania Pańskiego przypada na początek wiosny, więc tym samym dwadzieścia wieków temu połączyło swoje obyczaje chrześcijańskie z niektórymi znanymi z czasów pogańskich.

I tak:

NA ŁUŻYCACH przechował się zwyczaj staczania po pochyłości pagórków jaj kraszonych (malowanych). Jaja te żółte, czy czerwone, każde inaczej znaczone, toczą się z pagórków, i pierwsze, które stanie na dole — wygrywa. W innych okolicach puszczają z wierzchołka, koła słomą owinięte, które zapalają. Tak owo staczanie jaj, jak i tych kół ognistych działo się niegdyś na cześć powracającego wiosennego słońca.

Kto wie, czy i w tym naszym dawnym polskim, krakowskim zwyczaju ciskanie z wierzchołka pogórka (na którego szczycie znajduje się kopiec Krakusa) gotowanych jaj, nie ma trochę pogańskiej tradycji.

NA ŁUŻYCACH i dziś jeszcze, gdy w sobotę wieczorem odezwą się po rezurekcji dzwony, zatykają na czterech rogach pola laski bzu, które zabezpieczyć mają pole od kretów.

W ROSJI dziewczęta wiejskie dawały na Wielkanoc pisanki w darze parobkom, zwłaszcza drugiego dnia świąt, w tzw. oblewany poniedziałek, aby się tym sposobem uwolnić czy to od kąpieli natryskowej, czy co gorsze od kąpieli w stawie lub sadzawce (bo dawniej tak się na dyngus zdarzało).

Z pogańskim świętem wiosny, jako porą odradzającego się życia przyrody, a z nim i poczynającej się pracy około roli, łączyły się także i obrzędy, mające na celu uproszenie błogosławieństwa dla tej pracy, bądź ochronienie plonów od klęsk elementarnych. W tym też ostatnim celu zbierano popiół z ogni, palonych na cześć wiosennego słońca i zakopywano go po polach, aby je uchronić od gradu, albo na czterech rogach pola zapalono ognie, wzniecane zarzewiem z ogni świątecznych.

W Rosji zresztą wiele zwyczajów wielkanocnych do naszych jest podobnych. Są też i inne, np. „hailka" — to zabawa znana na Rusi i odbywana w pierwsze święto Wielkiej Nocy. „Nic weselszego, nic swobodniejszego w życiu wieśniaka — pisze Wł. Zawadzki, — jak owa hailka, w którym dniu zapominają się wszystkie troski codziennego życia". Wiosnę czuć w powietrzu, usposabia to do wesołości i zabawy, wszyscy świątecznie ubrani, dziewczęta z pękami wstążek, wiejących na głowie, chłopcy podpasani suto czerwonymi pasami. Starsi i dzieci, grupują się koło cerkwi, zapełniając gromadnie całe otoczenie cmentarza, podczas gdy środek, pozostawiony jest wolno na hailkę.

Rozpoczynają ją dziewczęta. Ujāwszy się za ręce, tworzą jak największe koło, dwie lub jedna stoją na środku, inne zawodząc w koło niej korowód w tę i ową stronę, śpiewają przeciągłymi tony pieśń:

„Jedzie Zelman, jedzie...

Ów jadący Zelman nigdy nie dojeżdża do celu. Cała bowiem zabawa na tym polega, że chłopcy nie dają nigdy dokończyć tańca i pieśni dziewczętom. Wpadają oni bowiem niespodziewanie w tańczące koło i rozbijają je. Przestraszone dziewczęta uciekają i niby naprawdę o to się gniewają, lecz rozbite koło prędko znów się zbiera, znów zaczyna się pieśń o Zelmanie i znów czyhają i zbierają się pokątnie psotnicy, aby przerwać zabawę i nie dać pieśni kodończyć. Inni znowu, zręczniejsi w gimnastyce tymczasem inne tworzą widowisko, a mianowicie biorąc kolegów na ramiona, czasem aż dwupiętrową formują wieżę, która znów innego nie ma zadania, jak popsucie koła tańczącym hailkę dziewczętom. Po niejakim bowiem czasie, upatrzywszy sobie odpowiednią chwilę, uderza wieża niespodziewanie całym zamachem rozpędzonego tarana w kręcące się koło. Można sobie wyobrazić zgiełk, jaki powstaje przy waleniu się takiej żywej wieży.

Hailka (według Józefa Chociszewskiego) sięga niewątpliwie pogańskich czasów, czego dowodzi wymownie prostota tego obchodu. Lud lubi bardzo hailkę i po dziś dzień pieczołowicie ją obchodzi. W niektórych okolicach nazywają ten obchód „hahiłkami i hahułkami". Znaną była także hailka w Czechach i u Słowaków węgierskich. W Polsce ma pewne podobieństwo do hailki gra zwana „jaworowym drzewem".

CZECHY Celniejsze zwyczaje ludowe, sięgające starosłowiańskich czasów, zachowały się i w narodzie czeskim. Do takich należy „chodzenie dziewcząt z maćkiem czyli gaikiem". Zwyczaj ten zachowany jest dotąd prócz Czech na Śląsku i w niektórych innych naszych okolicach.

W „białą niedzielę", czyli niedzielę poprzedzającą Wielki Tydzień, dziewczęta wynoszą ze wsi śmierć, a przynoszą nowe lato. W tym celu biorą pęk słomy, z której robią dziewczynę, odpowiednio wstążkami ozdobioną i niosą ją przez wieś na tyczce, za wsią ją rozbierają topią w wodzie. Utopiwszy śmierć idą od domu do domu z gaikiem, który przedstawia lato (jest to mała choinka różnobarwnie ozdobiona). Nucą przy tym pieśni, a ludzie dają dary.

W innych okolicach znów wybierano królowę, którą strojono pierwszymi kwiatami wiosny: fiołkami i stokrotką. Królowa postępując w orszaku od domu do domu, życzy gospodarzom błogosławieństwa Bożego z wiosną, za co otrzymuje darki.

W niektórych wsiach wynoszono w pole moranę, czyli morenę. (W Polsce tę boginię śmierci nazywano Marzanna). Była to postać starej kobiety ze słomy.

Raz jeszcze do Łużyc powróciwszy należy dodać, że Łużyczanie jeszcze przed stu laty wynosili na wierzchołek góry bałwana, który przedstawiał zimę, a wracając do wsi śpiewali.

Zwyczaj zaś chodzenia z maćkiem, prócz Czech i Śląska, zachowały i niektóre części Wielkopolski. Chociszewski widział zwyczaj ten w powiecie ostrzeszowskim, odolanowskim i pleszewskim (przed 1900 r.).

Jeszcze w Wielkopolsce, kolebce prastarych obyczajów słowiańskich, zachowała się rzewna piosenka chodzenia z gaikiem:

„Nasz maik zielony,
Pięknie ustrojony,
Co go ustroiły,
Co go umaiły
Nadobne dzieweczki
W jedwabne wstążeczki.
Nadobne, nadobne,
Do róży podobne.
Wszędzie sobie chodzi,
Bo mu się tak godzi.

JÓZEF BARANOWSKI

Wielkanoc na Ziemi Lubuskiej

Jak na imię Tobie Ziemio Zachodnia?
Jaką barwą świt nad tobą dojrzewa —
Twoje imię — czas wyrzeźbił Polskę,
Która w falach Odry się przelewa —

Wiatr nam słów trzepotem zaszeleścił:
Powracamy dziś Ziemio do Ciebie,
Powracamy z wiosny zmartwychwstaniem,
Jak płynący klucz żurawi po niebie —

Powracamy! Nikt nam nie zaprzeczy.
Powracamy! Bo tak chcemy! Bo to nasze!
Powracamy! Bo nas wołasz Ziemio,
Powracamy! Nie z rozpaczą i nie z płaczem.

Lecz z przyszłością, która ziarnem dojrzeje,
Która kłosem płomiennym wystrzeli,
Która w łanach zbóż się rozkolebie —
O zapachu polskiej niedzieli.

Dzisiaj niebo rozpięte Zmartwychwstaniem
Dziś Ojczyzny ramiona witające,
Dziś Wielkanoc dojrzewa nam wiosną,
Płonie ziemia w orgiach kwiatów i słońca.

Krok nasz dudni na kamiennym bruku,
Wyrąbanym ciosem krzywd pomszczonych
Zawadiacką śpiewką serc tętniących,
To znów tęskną nutą, łzą zroszoną.

Ziemio nasza, Lubuska Ziemio!
Rozśpiewana — — — zmartwychwstaniem święta
Sercem — straż trzymamy u wrót Twoich.
Słowo nasze: to grom czynu.
Czynem: przyszłość —
Triumfalnym łukiem mostu rozpięta. —

POPROSTU MIŁOŚĆ

„Wielkanoc — święto wiosny i radosnych nastrojów, ma w sobie melancholijną słodycz rozpamiętywania".

— Gdzie ja to słyszałem? — Maciej z niechęcią odsunął od siebie niedopitą herbatę.

W uszach brzmi mu jeszcze serdeczne zaproszenie: „Niech pan przyjdzie, koniecznie — ucieszymy się wszyscy".

Przed oczami przesuwają się po kolei: wesoła twarz Helenki, najładniejsze dziewczyny w miasteczku, ładne słoneczne mieszkanie, jakiś nastrój nieuchwytny, nastrój dziecinnych wspomnień — i pustka, nieład własnego mrocznego pokoju.

Pokusa silna, tym bardziej, że Maciej już od dawna stracił rodziców — i bardzo brak mu ciepła rodzinnego, a teraz paląc papierosa, zły jest na Helenkę, najukochańszą dziewczynę.

— Po co mnie wogóle zaprosiła, — po co ją wogóle poznałem, ja, taki kaleka.

Gdyby to tak trzy lata temu...

Maciej do dziś dnia nie może zapomnieć, a to właśnie dziś, w pierwszy dzień Wielkanocy, jest rocznica, czwarta już rocznica, gdy lekarz wojskowy odjął mu rękę.

— Nie pójdę do niej, nie pójdę, bo i po co. Hela w końcu zapomni, tak będzie najlepiej.

Całą noc nie mógł zmrużyć oka i zasnął dopiero nad ranem, a gdy automatycznie nastawiony budzik obudził go, poszedł do kościoła, a teraz kończąc śniadanie, stara się nie myśleć.

Przez otwarte okno wieje wiatr, przynosząc odgłos dzwonów, radośnie przypominających święto Zmartwychwstania. Wszystko to zamiast go uspakajać, dziwnie jakoś drażni. Po chwili wyjmuje z teki pożyczoną mu wczoraj przez Helę, książkę.

Jest to jedna z nowszych powieści. — Spojrzał na okładkę: Wanda Wasilewska — „Poprostu miłość".

Otworzył, przejrzał i już miał zamknąć, gdy w tem zaciekawiła go uwaga, wpisana ołówkiem, na jednej z kart, ładnym, zrównoważonym pismem Helenki.

„Wiem, że gdy kilka stron przeczytasz, zapomnisz, uwierzysz i przyjdziesz".

Zaciekawiony, zapalił papierosa i zagłębił się w czytaniu. Słowa gorącą falą wpadały mu w serce i nawet nie spostrzegł, gdy przeczytał prawie całość.

Odwracając nową kartę, wzrok zatrzymał mu się, na kilku znów zakreślonych zdaniach:

„Objął ją, ale teraz nie drgnęło jej serce na myśl, że drugiej ręki nie ma. Były przecież jej dwie ręce, młode, zdrowe, silne ręce, i była jego dłoń opalona, duża męska ręka".

Gdy w kilka chwil później, nie szedł, lecz biegł do domu Helenki, zalaną słońcem drogą, była chwila, że czuł się prawie szczęśliwym. Wydawało mu się bowiem, że pozpredzie przeżycie przepadło sobem. Kalectwo jego jest rzeczą błahą.

Nareszcie bowiem zrozumiał — tu nie trzeba było przecież żadnych wyjaśnień.

Lecz gdy zdyszany wpadł do mieszkania Helenki, nie mógł oprzeć się pokusie, by zapytać:

— Dlaczego to Pani podkreśliła?

A ona odpowiedziała cicho, tak cicho jak tam ta, Marusia z powieści:

Bo to... bo to... poprostu... poprostu miłość, — dokończyła wyraźnie.

Polska przy pracy

UDZIAŁ ZIEM ODZYSKANYCH W PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

Planowany udział Ziem Odzyskanych w produkcji ważniejszych artykułów przemysłowych w roku 1948 przekroczyć ma we wszystkich działach — poza papierosami — osiągnięcia zeszłoroczne.

W myśl tego planu przemysł Ziem Odzyskanych wyprodukuje w br. 24,1 milj. ton węgla kamiennego, co stanowić będzie 36% produkcji ogólno-krajowej. W 1949 r. produkcja ta wynieść ma 28,5 milj. ton (37%).

Produkcja surówki w br. wyniesie 367 000 ton (31%), cementu 400 000 ton (24%), wapna palonego — 600 000 ton (61%), szkła taflowego — 5,5 milj. m. kw. (45%), papierosów — 760 milj. sztuk (5%).

Poziom produkcji surówki, cementu, wapna palonego, szkła taflowego i papierosów zostanie w 1949 r. utrzymany na tej samej wysokości, stosunek jednak do produkcji ogólno-krajowej w niektórych wypadkach spadnie i wynosić będzie: surówka — 28%, cement — 22% i papierosy — 4%.

Produkcja stali przemysłu Z. O. wyniesie w 1948 r. — 390 000 ton (22%), w 1949 r. — 450 000 ton (23%); produkcja odlewów stalowych: 1948 r. — 11 300 ton (33%), w 1949 r. — 11 800 ton (36%); obrabiarki: 1948 r. — 660 sztuk (11%), 1949 r. — 820 sztuk (13%); wagony towarowe: 1948 r. — 13 000 sztuk (87%), 1949 r. — 14 300 szt. (86%).

Mimo wzrostu produkcji wagonów towarowych stosunek do ogólno - krajowej produkcji zmniejszy się, gdyż ogółem przemysł polski wyprodukować ma w 1948 r. — 15 000 sztuk, w 1949 r. — 16 000 sztuk Wynika z tego, że fabryka na ziemiach centralnych swoją produkcję z 1948 roku w ilości 2 000 wagonów podniosą w 1949 r. do 2 300 wagonów.

Przemysł włókienniczy na Z. O. wyprodukuje w br. 66 milj. m kw. tkanin bawełnianych, w r. 1949 — 80 mil.m kw., przy czym stosunek do produkcji ogólnokrajowej w obydwu latach będzie wynosił 20%. Jednakowy udział procentowy (9%) utrzyma się również w produkcji tkanin wełnianych mimo wzrostu produkcji z 4,1 mil. m kw. w 1948 roku do 5,4 milj. m kw. w 1949 r.

Przemysł skórzany Z. O. wyprodukuje w 1948 r. 3 900 ton skóry twardej (31%), w 1949 r. — 4 900 ton (35%); miękkiej skóry: 300 ton (9%) w 1948 r. i 500 ton (16%) w 1949 r. Produkcja przemysłu papierniczego Z. O. wyniesie: 85 000 ton (37%) w 1948 roku i 95 000 ton w 1949 r. (38%); inne gałęzie przemysłu Ziem Odzyskanych wyprodukują: 12 000 sztuk aparatów telefonicznych (11%) w 1948 r., 18 000 sztuk (13%) w 1949 r.; 40 000 odbiorników (60%) w 1948 roku, 80 000 sztuk (70%) w 1949 r.; spirytusu 100% — 15 milj. litrów (15%) w 1948 r., 15,7 milj. litrów (15%) w 1949 r.; wreszcie zapałek: 271,7 milj. pudełek (38%) w 1948 r. i 300 milj. pudełek w 1949 r. (40%).

OGÓLNOPOLSKI ZJAZD ELEKTRYKÓW W SZCZECINIE

Pod koniec maja br. odbędzie się w Szczecinie ogólnopolski zjazd inżynierów-elektryków. W zjeździe poza 1 000 delegatów z całego kraju, wezmą udział również delegacje państw słowiańskich i skandynawskich. Obrady zjazdowe będą się toczyły przez trzy dni; następnie uczestnicy zjazdu zwiedzą wybrzeże Pomorza Zachodniego.

20 MILIONÓW KSIĄŻEK SZKOLNYCH WYPRODUKOWANO W 1947 R.

Niedawno zostały opublikowane o działalności Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych za rok ubiegły.

Plan wydawniczy P. Z. W. Szk. przewidywał w roku 1947 wydanie 107 pozycji książkowych, w tym wznowień 38. Plan ten został prawie w dwójnasób przekroczony, gdyż wydano 209 podręczników szkolnych, w tym wznowień 67.

Wyniki realizacji wymienionego planu wydawniczego wyrażają się liczbą 20.307.569 egzemplarzy, stanowiących blisko 210 milionów arkuszy druku. To zestawienie obejmuje tylko produkcję książek. PZWSzk. wydały jeszcze m. innymi w wielkiej ilości różnego rodzaju pomoce szkolne typu graficznego (tablice, mapki) oraz 362.000 egz. periodyków.

WŁADYSŁAW MARCINKOWSKI

„KOSIJERKA"

Mówiąc o kosynierce, raczej o powstaniu wielkopolskim w roku 1848, którą nazwano popularnie kosijerką, uprzedzam, że nie mam zamiaru opisywać szczegółowo tego zbrojnego ruchu.

Moim zamiarem jest dać tutaj krótki pogląd na te czasy, jakie istniały wśród chłopstwa w dobie popowstaniowej, jaki wpływ wywarła ta kosynierka na dalsze kształtowanie się duszy polskiego chłopa. Mianowicie tego chłopa folwarcznego i bezrolnego, a więc tego człona społeczeństwa najwięcej wówczas upośledzonego.

Jestem urodzony i wyrosły pod strzechą czworaków folwarcznych. Słowo „Kosijerka" i rok 1848 są to bodaj jedyne z pierwszych wrażeń, które najsilniej do mojej świadomości przemówiły.

Kiedy dzisiaj cofam się myślą do tych pierwszych lat mojego dzieciństwa i przypominam sobie jakby z zamętu mgły wyłaniające się obrazy, zawsze widzę rozognioną postać Łysego Maćka. Widzę go walącego ogromną pięścią w stół, poruszającego potężnymi wąsami, a z otwartej czeluści jego gęby wyłaniają się jakieś ciemne postacie: w długich czamarach, z kosami na ramionach, co z okrzykiem grozy pędzili na takich samych „mimców", jakich już nieraz zdarzało mi się widzieć.

Opowiadano później w domu, że ja zawsze po takim zasłuchaniu się w opowiadanie starego Maćka waliłem piąstką w stół i słowo w słowo wszystko co Maciek wygadywał, z tą samą całą zaciekłością powtarzałem.

Nie dziw, — bo Maciek jeszcze w późnej starości tak przekonywująco, z takim ogniem o swoich wyczynach umiał opowiadać, że na jego słowa wszystko co żyło, nadstawiało uszu, wszystkim rozjaśniały się oczy i kraśniały gęby. I to nie tylko młodym, ale i starym, a nawet kobietom i dziewuchom.

Chociaż wówczas dużo krążyło legendarnych wspomnień, które opiewały niedawne bohaterskie wyczyny zbrojne, jak na przykład z roku 1831, bezprzykładne walki w roku 1863, jednak słowo „kosijerka" było najsilniejszym zobrazowaniem tych wszystkich walk wolnościowych.

Daje się to może wytłumaczyć tym, że bohaterów z wyżej wymienionych wojen nie tak często się spotykało, za to kosynierów z roku 1848 miano wśród siebie. Wprawdzie z biegiem czasu i oni się wykończali, — dziś pozostała po nich tylko legenda, — ale przez długie lata wśród ogólnego poszanowania byli tymi, którzy nadawali urok całej wiosce, a sami stali jakby na wyłomie pomiędzy nowymi i starymi laty.

Otóż kilka takich wiązanek wspomnień nasuwa mi się pod pióro: W mojej rodzinnej wiosce było kilka takich weteranów — zdaje się trzech. Z tych jeden Marcin Hulisz nie odgrywał większej roli, gdyż był silniejszym w pięści niż w gębie. Skończył biedaczysko tragicznie, w napadzie melancholii utopił się w Noteci. Włodarz, (mój ojciec) także niewiele miał do powiedzenia, bo zaledwie oddział jego się sformował, a już po drodze został rozpuszczony.

Za to Łysy Maciek, Kijem zwany, był to chłop nie tylko rosły jak dąb, ale też jak dąb twardy. Ten trząsł całą wioską. Obdarzony nadzwyczajną wymową, czy to w dyskutowaniu czy w śpiewie wszędzie górował. Drużbował też na każdym weselu i to nie tylko na miejscu, ale ze swoich oracji słynął na całą okolicę. Polskę kochał całą swą chłopską prostotą i całą duszą. A już nad rodzinne Kujawy to świata nie widział. Miał wielkie poważanie u dworu, posłuch u chłopów, a ze swoich ognistych kujawiaków lubiany był przez wszystkie kobiety i dziewuchy. Za to największym postrachem był dla tych młodych parobczaków, którzy po wysłużeniu wracali z pruskiego wojska, a przynosili ze sobą choć trochę naleciałaści niemieckich.

Oj! wtenczas taki Wojtek lub Józef nie miał lekko. — A dopóki Maciek żył, żaden z tych wysłużonych wojaków nie pozwolił by sobie na to, aby ubrać się w niemiecką czapkę i wyjść w podwórze.

Wówczas Maciek gotów był rzucić się na niego jak byk rozjuszony. Nie ścierpiał także, aby ktoś śmiał się poważyć, chociaż w najzwyklejszy sposób pochwalić porządki niemieckie. Maciek używał wszystkich najskuteczniejszych środków, którymi dysponował. A miał do tego i gębę od ucha do ucha i pięści twarde, a w ostatecznym razie swoją wypróbowaną kozicę, starą kozicę!

A kiedy już wszystkich tych środków na tym nieboraku wypróbował, brał danego Frącka czy Wacha poprostu za kołnierz i w pierwszy lepszy czwartek po wykopkach prowadził go obcesowo do upatrzonej jakiejś Kasi czy Marysi — jeżeli nie było takiej stosownej na miejscu to nie raz na drugą lub trzecią wieś go zaprowadził, no i tam go ożenił.

Taki to był chłop patriota, kosynier z roku 1848...

Dopóki żył, dopóki drużbował wszystkie wesela nie śmiały ani na jotę odstąpić od starych zasad, a starych obrzędów za żadną cenę zmieniać by nie pozwolił.

Najniebezpieczniejszym był wtedy, kiedy sobie podpił, a w tym stanie jeśliby sobie ktoś pozwolił zadrasnąć jego miłość własną, lub kosijerce przeciwstawić „zwycięską armię pruską", ten by już chyba z całymi kośćmi z tego nie wyszedł.

Pamiętam, pewnego razu narobił wielkiej awantury. Było to we wsi na chrzcinach. Maciek dobrze podchmielony, perorował szeroko na swój temat, gdy naraz jakaś wrzawa i gonitwa wstrząsnęła całą wioską. A sprawa miała się następująco:

Niejakiś Lewandowski z Giebni, wojak z wojny francusko-pruskiej, zlekceważył sobie opowiadanie Maćka i przerwał mu w najistotniejszym miejscu:

— Co tam takie bzdurne Sokołowo, — powiada —pod Gravelotte, — to ci była bitwa!...

Nie dokończył, bo stary kosynier, do głębi swojej najczulszej strony ugodzony, porwał glinianą miskę z czerniną i buchnął nią w „bohatera". Kobiety podniosły wrzask, w tym Maciek schwycił drugą miskę, i trzecią z niedogryzionym mięsiwem, a po tym wypadł za Lewandowskim.

Mówiono, że gonił go aż pod samą Giebnię. Jednak „zwycięzca" spod Gravelotte był szybszy na nogach i tym razem udało mu się ujść cało.

A już prawie corocznie w okresie świąt wielkanocnych Maciek, wówczas już dobrze podsiwiały, siadał zwykle na progu i swoim uświęconym zwyczajem opowiadał o kosijerce. Wprawdzie chłopi znali tę historię już na pamięć, było to zawsze jednak dla nich coś nowego, coś, co się nigdy nie starzeje, coś, jakby ewangelia narodowa. Słuchali go wszyscy, nie raz do późnego wieczora i stare chłopy, i młode chłopaki, kobiety, babusie i dzieci.

Bywało, że czasami któryś ze starszych patriarchów, pamiętający te czasy, rzucił jakąś uwagę, wtenczas stary ożywiał się i z tym większym zapałem snuł swoje wspomnienia.

Pewnego razu stara jak grzyb Marcelka zwróciła się do Maćka:

— Pamiętosz Maciek, co to jo miałam z mojem nieboszczykiem, wtenczas, kiedy to odchodziliśta na te wojne?

— A pamiętom, pamiętom, hej! Miły Boże, — szkoda, że on już tam na Boskim Sądzie!

Babina uśmiechnięta boleśnie ze łzami w oczach ciągnęła swoje wspomnienia:

— Kiedy to się wybieroł na te kosijerke, tak jo do niego: — Marcel, co ty robisz? jeszcze cie tam broń Boże zabiją, a co jo tu sama poczne, biadałam. Błagałam go na wszystkie świentości, a on nic, uparł się i tylo! Poszedł, poszedł nieborok. Jo jeszcze wyleciałam za niem na droge, uklękłam na gołe kolana, a on jeno fuknął na mnie:

— Idź do chałupy! i zdzielił me tak tym swoim kosiskiem bez obie łopatki, że przez jakie štyry niedziele chodziłam jak przetrącono.

Westchnęła, zalała się łzami i zaczęła szeptać „Wieczny odpoczynek".

— — — — — — — — — —

Jeszcze raz odżyła legenda o kosijerce w jakieś czterdzieści lat później, a odżyła w całym swoim blasku i majestacie. Naturalnie li tylko w duszach ludu.

W roku 1886 Wielkanoc przypadała w dniu 25 kwietnia, to jest w dniu św. Marka Ewangelisty. Co do tego, znane jest podanie, że kiedy Wielkanoc w tym dniu przypadnie, w Polsce wydarzą się jakieś nadzwyczajne wypadki.

Otóż tego roku wyobraźnia ludzka stworzyła sobie coś, co zakrawało wprost na jakąś nie do wiary nawałnicę, mówiono nawet o końcu świata, ale najprawdopodobniejszą była przepowiednia, że teraz naprawdę Polska powstanie!

Chłopstwo przypomniało sobie rok 1848 i na gwałt zaczęło opatrywać kosy.

Bez wątpienia, że o tym poruszeniu wiedział dwór i kościół, a nawet i opinia publiczna, jednak te czynniki społeczne nie zabierały głosu. Tymczasem proroctwa rosły i rozszerzały się. Skąd się brały — nie wiadomo, a jednak lud w nie wierzył.

Nawet i nam dwunastoletnim chłopakom dostała się do ręki jakaś stara książka, pełna proroctw i przepowiedni, z której zapamiętałem następujące ustępy:[1])

— Jeżeli Wielkanoc przypadnie w dzień św. Marka, św. Wojciecha w Wielki Piątek, a Boże Ciało w św. Jana Chrzciciela — w ten czas nastaną wielkie wojny.

Niemcy zostaną rozbite, Austria się rozpadnie, Rosja carska w perzynę obróconą zostanie, — Polska będzie triumfowała!!!

Nic dziwnego, że lud czytając takie pisane proroctwa, dał im szczery posłuch i wiarę. A więc chłopi pełni otuchy i wiary, mając przed oczyma rok 1848, pokryjomu przygotowywali sobie kosy.

Rzecz ta nabrała dosyć silnego rozgłosu, tak, że nawet i osiadłym na naszym terenie Niemcom napędziła poważnego strachu.

Bo, że kosa w rękach rozjuszonego chłopstwa mogła być na nich straszną bronią, więc nie dziw, że ich taki strach ogarnął.

Między innymi w Pakości zdarzył się nieco ucieszny wypadek, który jednak dobitnie rzucił światło na tchórzostwo Niemców:

W któryś dzień Wielkiego Tygodnia, do jednego z mistrzów siodlarskich w Pakości (Wardzińskiego?), przybyła pewna starsza Niemka. Kobieta spostrzegłszy w kącie kilka starych kos, które rymarze potrzebują do skrobania wyprawionej skóry, aż zatrzęsła się ze strachu.

Szczękając zębami, spytała się, na co te kosy potrzebne. Mistrz Wardziński, filut w całym tego słowa znaczeniu, widząc wystraszoną Niemkę, zażartował:

— No, czy to pani nie wie, że to już nie długo Wielki Piątek?!

Struchlała Niemka, wypadła i co prędzej poleciała do swoich, rozpowiadając, że u mistrza W. jest nagromadzona cała kupa kos, którymi we Wielki Piątek będą Polacy Niemców wyrzynać. Tak ogłupiła wszystkich Niemców, a nawet samego burmistrza.

Sprawa się dość rychło wyjaśniła, jednak rzuciła charakterystyczne światło na niepewność Niemców w Polsce.

Że rok 1848 dodatnio wpłynął na duszę ludu wielkopolskiego, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Jego wyrobienie obywatelskie, uświadomienie narodowe i spójność społeczna, a nade wszystko ukochanie Polski — można rzec śmiało — utrwaliła i pogłębiła kosijerka i 1848 roku.

[1]) Prawdopodobnie „Proroctwa i Przepowiednie" J. Chociszewskiego.

Dzieci, które zdobyły świat

Posiew krwi powstańców 1848 r.

Trudno nie pogodzić się z wiarą, że bohaterzy walczący i umierający za wolność Ojczyzny są nieśmiertelni, skoro liczne dowody historyczne są aż nadto przekonywujące. Jako przykład weźmy boje naszych kosynierów przed stu laty pod Miłosławiem i Sokołowem. Aczkolwiek bohaterski zryw Powstańców i ich obfita ofiara krwi nie zdołały wyswobodzić spod jarzma niewoli umęczonego kraju, aczkolwiek na miejscu zwycięskich bitew wyrosły masowe mogiły poległych, to jednak z głębi tych mogił przebijał nadal duch Bohaterów, który pokoleniom wskazał drogę do wolności.

Mijały lata. Wróg germański coraz bardziej zakleszczał pęta niewoli, aż doszło do tego, iż pragnął zniszczyć mowę polską. Zaczął od dziatwy szkolnej. W tej myśli wydał odpowiedni okólnik, który ... eksplodował we Wrześni. Dzieci zaprotestowały, podniosły bunt. Nie pomogły katusze, groźby, karcery, proces i skazujące wyroki. Dzieci nie pozwoliły sobie wyrwać języka ojczystego, wywołując tym podziw całego świata. Nie tylko podziw. Te drobne dzieci, swym protestem, swym płaczem poruszyły sumienie narodów, spowodowały ostre interpelacje w parlamentach, wywołały ataki prasowe.

Pamiętny 1901 rok Wrześni otworzył oczy całego świata na właściwe cechy „kultury" niemieckiej. Ten rok był zapoczątkowaniem protestu wobec gwałcenia elementarnych zasad wolności, był krzykiem dzieci wskazujących na początki zbrodni niemieckich, potępiającym wobec całego świata gwałt i brutalność niemiecką.

Dziś, kiedy wokoło z przerażeniem oglądamy jeszcze świeże ślady zapoczątkowanego w szkole wrzesińskiej, a dokończonego w kilkudziesięciu krematoriach dzieła niemieckiego, warto przypomnieć owe historyczne słowa protestu.

W parlamencie niemieckim uderzyły gromkie słowa potępienia z ust Radziwiłła i dra Dziembowskiego. Rząd niemiecki z widocznym drżeniem słuchał ich mów. Porwały one za sobą nawet socjalistę niemieckiego Ledeboura, który m in. z oburzeniem wołał: „Oto przypominają się zamierzchłe wieki. Flagelanci, pijani szałem powstają z grobów!

W parlamencie austriackim poseł czeski Holański tak dosadnie potępił kulturę niemiecką, iż nawet najzacieklejsi krzykacze niemieccy milczeli, nie wiedząc co odpowiedzieć.

Ci cisi bohaterzy — pisała „Ilustracja Polska" w Krakowie — zwyciężyli najpotężniejszych w pancerz swej przemocy zakutych katów, ci mali, biedni niepozorni bohaterzy świat zdobyli.

„Z milionów piersi — pisał „Goniec Wielkopolski" — podniósł się okrzyk protestu, który staje się dla was przestrogą, podniósł się krzyk oburzenia nie tylko ze strony narodu polskiego, ale całego świata cywilizowanego.

Naszym ideałem prawda, waszym pod sztandarem H. K. T. samolubstwo — walczycie przeciwko prawdzie, czując w sobie potęgę, lecz nie moralną. Wasze hasło: siła przed prawem — nasze — za prawdę dla was i dla nas. Zobaczymy, kto zwycięży?!"

„Dziennik Kujawski" widział w procesie piękny posiew przyszłości, który nawet obojętnych i narodowo zmartwiałych do nowego życia pobudzić może. Z tej przyczyny był nawet potrzebnym. „Im większe kary — tym więcej odrodzonych przybędzie w szeregi rzeczywistych Polaków".

Krzyk drobnych dziatek wrzesińskich, podnoszących ku niebu opuchnięte od razów rączki, i płacz matek polskich odbiły się głośnym echem w całym cywilizowanym świecie. I oto po ulicach Paryża rozbrzmiewa powstała nagle przez noc piosenka z rozbudzonego uczucia ludowego. Tytuł jej brzmi: „L'enfant polonais". Zwrotka za zwrotką serdeczna, gorąca, tak, że się łzy leją do oczu tym starszym, którzy pamiętają jeszcze dawne czasy sympatii Francji ku wszystkiemu, co polskie. Gdy matkę prowadzą żandarmi do więzienia — mówi piosenka — dziecko woła, by je razem z nią zabrano, bo go już nie straszy loch więzienny od czasu, gdy w nim jest jego matka..."

Dzieci wrzesińskie weszły nawet do salonów sztuki w Paryżu. Codziennie rozbawiona, hałaśliwa fala tłumu zatrzymywała się przed obrazem p. Plaureau, aby oglądać go w niezwykłym skupieniu.

Na ponurym, chmurnym tle nieba wysoko wznosi się krzyż, na nim postać kobieca ze zwisłą na piersi głową. Trzy czarne sępy krążą nad ukrwawioną. Pierwszy rozkrwawił jej bok, do serca szuka drogi, drugi w oczy jej zagląda, czy jeszcze żyje? Trzeci na uboczu czuwa; za pierwszym ruchem ukrwawionej gotów jej czaszkę rozwalić. Golgota narodu. Do stóp krzyża zbliża się gromada dzieci. Gromadka podnosi czoła ku ukrzyżowanej. Słychać jakiś śpiew czy modlitwę dziecięcych głosów.

A oto rzeźba Henryka Kossowskiego: — Na wpół leżąc, mały chłopiec broni się od potwornej ośmiornicy, która go owija i oplata swymi ośmioma ramionami zaopatrzonemi w mnóstwo ssawek. U dołu napis: „Dzieciom Wrzesińskim".

Oto jak wielką potęgę posiadały dzieci wrzesińskie, zdobywające świat, powołujące do braterstwa obcych.

Te same dzieci wrzesińskie porwały w 1918 roku innych, i biły się na polach Witkowa, Gniezna, Zdziechowy, Szubina i Inowrocławia, te same dzieci przekazały duch bojowy kosynierów i własną niezłomność temu pokoleniu, które w 1939 roku własną piersią hamowało zalew barbarzyństwa niemieckiego, którego żołnierze przeszli zwycięski szlak od Lenino przez Wrześnię do Berlina.

Sprawiedliwości stało się zadość. Nie umrą dzieci wrzesińskie w pamięci i duchu pokoleń, jak nie umarli dotąd bohaterscy Powstańcy 1848 roku.

A. Wietrzykowski



Rysunek na kamieniu Zygm. Światopełk-Słupskiego przedstawiający pierwsze strajkujące dzieci wrzesińskie, ich dzielnych obrońców i na tle szkoły w postaci psów i wilków — katów niemieckich. Gdyby świat nie zapomniał w ostatnich latach o jękach tych dzieci, nie danym byłoby w czasie ostatniej wojny rzucać również niewinne dzieci na pałące się stosy albo do pieców krematoryjnych. To zapomnienie krzyku dzieci wrzesińskich kosztowało świat dziesiątki miolionów ofiar ludzkich.

Ks. mgr E. Karwot

Stary dokument jajka wielkanocnego na Śląsku

Kompleks zwyczajów związanych z jajkiem wielkanocnym ginie w pomrokach dalekiej przeszłości. Nie wiemy dokładnie skąd i jakimi drogami dostało się do nas jajko wielkanocne. Zwyczaj starochrześcijański nie znał jajka wielkanocnego. Do wzmożenia i utwierdzenia zwyczajów związanych z jajkiem wielkanocnym w średniowieczu przyczyniło się prawdopodobnie wprowadzone w 12 wieku przez Kościół błogosławieństwo jajek (benedictio ovorum) i zalecanie spożywania tychże w wielki czwartek, piątek i Wielkanoc. Spożywanie jajek w wielkim poście było zakazane. W każdym razie zwyczaj wzajemnego obdarowywania się jajkami, najczęściej kolorowo malowanymi, był w 12 wieku w Europie środkowej dosyć rozpowszechniony, tak że niektórzy przypuszczają, że prawdopodobnie wyprawy krzyżowe przyniosły ten zwyczaj ze wschodu, tym bardziej, że w Egipcie posiadamy świadectwa jajka wielkanocnego jeszcze przed 10 wiekiem. Także dosyć bogate formy jajka wielkanocnego w Rosji wskazywałyby raczej na kraje wschodnie jako na kolebkę tego zwyczaju. Jeżeli zaś zważyć, że jajko jest prawie u wszystkich ludów pierwotnych naturalnym symbolem i wcieleniem siły życiowej i płodności, to łatwo można przyjąć, że już i w zwyczajach naszych pogańskich przodków jajko musiało odgrywać niepoślednią rolę, szczególnie w zwyczajach wiosennych.

Religia chrześcijańska mogła stosunkowo łatwo znaleźć niejeden odpowiednik jajka wielkanocnego do symboliki Zmartwychwstania: czerwona barwa pomalowanego jajka przypominała śmierć Jezusa Chrystusa, wykluwające się z jajka pisklę — powstającego z grobu Zbawiciela, a zajączek wielkanocny jest według niektórych właściwie zniekształconym obrazem baranka wielkanocnego.

Z jajkiem wielkanocnym związany jest cały szereg zwyczajów i wierzeń ludowych, przypisujących jajku różne magiczne właściwości: kto w Wielkanoc ma przy sobie w kościele jajko, może widzieć wszystkie czarownice; jeżeli się kto zgubi w lesie, powinien sobie przypomnieć z kim jadł pierwsze jajko wielkanocne, a wtedy niechybnie znajdzie drogę; proszek ze skorupek jajka wielkanocnego podłożony w kątach domostwa jest środkiem odstraszającym mrówki, pchły i robactwo od domu; wrzucenie jajka wielkanocnego do stawu powoduje milczenie żab, ale za ten grzech nie otrzymuje się przy spowiedzi absolucji; mysz, która zjadła coś z jajka wielkanocnego, zamienia się w nietoperza; umycie się we wodzie, w której gotowały się jajka wielkanocne, powoduje czerwone policzki i zdrową cerę (= magia podobieństwa).

Nie mniej bogate są i zwyczaje związane z jajkiem wielkanocnym, jak różnego rodzaju gry i zabawy. Są one prawdopodobnie dalekim echem starodawnych zwyczajów wiosennych, zmierzających do tego, aby uczynić ziemię płodniejszą.

Wśród tych zwyczajów wymienić wypada na pierwszym miejscu różnego rodzaju kulanie jajkiem wielkanocnym. Zwyczaj ten spotykamy oprócz terytoriów polskich, także w zachodnich i północnych Czechach, gdzie dzieci kulają jajko wielkanocne naprzeciw ojcu, powracającemu w święto Wielkanocy z kościoła.

U nas na Śląsku musiały dawniej istnieć także liczne zabawy i gry z jajkiem wielkanocnym. Mamy na to bowiem bardzo ciekawy dokument, pochodzący z r. 1454. Już samą datę 1454 należy podkreślić jako bardzo charakterystyczną, gdyż np. w Niemczech są bardzo rzadkie dokumenty na jajko wielkanocne wychodzące poza połowę 17 wieku. Dokument ten jest pisany w języku łacińskim i znajduje się w bibliotece dawnego księcia Hohenlohe w Koszęcinie na Śląsku. Treścią dokumentu jest sprzedaż sołectwa, którą dokonuje niejaki Adam z Pawłowic w powiecie Oleskim na Śląsku Opolskim na rzecz niejakiego Piotra Piechy. Sprzedaży ulega nie tylko samo wójtostwo czy sołectwo (scultecia), lecz także wszystkie przywileje z nim związane. Wśród przywilejów sołtysa wymienia zaś dokument: „możliwość urządzenia boiska, na którym ludzie grają jajkami z pagórka po święcie Wielkanocy. Inaczej postępować nie wolno bez zgody sołtysa lub jego następców". Ze względu na ciekawość niniejszego dokumentu przytaczam słowa ujęte w cudzysłów w oryginale łacińskim: „Item idem scultetus vel eius successores potest facere aream in qua ludunt de monte cum ovis post festum Pasche et non aliter sine voluntate sculteti vel eius successorum... Actum et datum in Rosinsky feria tertia ante Agnetis sub anno Domini MCCCCLIIII", to znaczy: „działo się w Rożińsku we wtorek przed dniem św. Agnieszki w roku Pańskim 1454".

Grę tę należy sobie wyobrażać w ten sposób, że tworzono podłużny pagórek z piasku, na którego szczycie ustawiano w jednym szeregu jajka wielkanocne, należące do różnych współzawodników grających. Na dany znak usuwano podporę i jajka kulały się w dół. Którego jajko dotarło jako pierwsze na dół, ten wygrywał i jako nagrodę zabierał prawdopodobnie albo wszystkie jajka albo jakiś odpowiednik pieniężny. Z grą tą była połączona zapewne jakaś zabawa ludowa, co oczywiście przynosiło dochody i dlatego urządzanie takiego miejsca dla wymienionej gry należało właśnie do przywilejów wójta. O grze tej w okolicach Kluczborka, Olesna i Gorzowa na Górnym Śląsku słyszymy jeszcze i później, nawet na początku 20 wieku. Ponieważ zaś jak na początku powiedziano, zwyczaje jajka wielkanocnego są raczej pochodzenia słowiańskiego, dlatego byłby i to jeden argument więcej, stwierdzający przynależność naszych Ziem Zachodnich do obszaru folkloru słowiańskiego.

Z okazji Świąt Wielkanocnych — wszystkim naszym Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom, Przyjaciołom serdeczne życzenia

„Wesołego Alleluja"

zasyłają

Redakcja i Administracja „POLSKI ZACHODNIEJ"

W GDAŃSKU NA STRAŻY

Wspomnienia z niedawnej przeszłości

Teren b. Wolnego Miasta Gdańska od momentu swego zaistnienia jako odrębny twór polityczny, stał się probierzem stosunków polsko-niemieckich.

Nic dziwnego, że tu może z większą niż gdziekolwiek wyrazistością obserwować można było narastanie niemieckich przygotowań do zbrojnej napaści na Polskę. Polacy w Gdańsku już od wiosny 1939 r., nie łudzili się co do zamierzeń niemieckich. Mimo to Polacy — gdańszczanie właśnie tym zdecydowaniej spełniali swe obowiązki i gdy urzędnicy obywatele polscy jako bardziej zagrożeni, stopniowo przenieśli się do Gdyni względnie do Tczewa, stamtąd dając dyrektywy pozostającym na miejscu — to oni trwali na stanowisku. Przypominać Poczty Polskiej lub Szymonowa nie trzeba. Lecz już długo przed 1. 9. 1939 r., urzędnik jak i robotnik — Polak — gdańszczanin narażał siebie na utratę wolności, utratę zdrowia, a nawet życia.

Znaw jako kolejarz, jak to było a PKP, w tych coraz to groźniejszych dniach przed 1. 9. 1939 r.

Byłem w tym czasie dyżurnym nadzorczym w Gdańsku. Już w ostatnich dniach marca otrzymaliśmy polecenie, natychmiast wszelkie zbędne wagony, szczególnie pasażerskie, kierować do Tczewa i Gdyni.

Z tygodnia na tydzień uznawaliśmy coraz więcej wagonów jako zbędne, redukowaliśmy ilość wagonów w pociągach podmiejskich i dalekobieżnych. W sierpniu kursowało już mało pociągów, taboru osobowego już prawie nie było na terenie Gdańska. Niemcy przecież rychło się połapali, że mniej pociągów wraca niż wyjeżdża, że taboru i parowozów jest coraz mniej. Jakichże forteli, jakiego zdecydowania trzeba było wykazać, żeby nie tylko ilościowo ale i jakościowo najwięcej taboru i parowozów usunąć.

Policja i celnicy gdańscy nieoficjalnie przywłaszczali sobie prawo decydowania o parowozach, o wagonach. Swoje zakazy popierali wymownym gestem użycia broni.

Zakazywali wyprawienia takiego lub innego pociągu, to wyprawiano po prostu sam parowóz, zakazywali nie wyprawiać parowozu, który był już przy składzie, wymieniano parowóz ten na inny, np. od robót przetokowych.

Pod pretekstem wyprawiania parowozu do parowozowni, opuszczało stację i pojechała na Gdynię lub Tczew wielka ilość parowozów.

Oczywiście były z tej racji aresztowania, ale i ten sposób zastraszenia nie skutkował. Faktem jest, że w momencie wybuchu wojny, w Gdańsku pozostał jedynie tabor w niewielkiej ilości. Nic dziwnego, że właśnie dużo gdańszczan-polaków, szczególnie kolejarzy stało się ofiarą nienawiści hitlerowskiej. Dla poległych na posterunku, u nas cośmy pożogę hitlerowską przeżyli, istnieje o nich pamięć niezatarta, boli nas jednakże, że czyn kolejarza-gdańszczanina znajduje tak mało uznania.

Wdowom po zmarłych w obozach hitlerowskich nikt tego uznania dla ich zaginionych mężów nie wyraził. Czyż ten nieetatowy pracownik, co z posterunku wprost poszedł na śmierć, nie ma prawa pośmiertnie uzyskać etatu, a więc uznanie spełnionego obowiązku, czyż ta wdowa po męczenniku narodowym musi się zadowolić zaliczką na rentę podobną do jałmużny?

— — — — — — — —

...Praca w kolejnictwie w Gdańsku odbywała się w specyficznych warunkach. Większość pracowników to przecież częstokroć mimo polskiego pochodzenia, pracownicy określający się mianem niemców. Solidarnie przeciwstawiali się oni pracownikom narodowości polskiej, utrudniając im osiąganie stanowisk. Obietnicami i groźbami starali się przeciągnąć do obozu niemieckiego każdego kolejarza-polaka. Ulokowane na kluczowych w kolejnictwie stanowiskach pracowników narodowości polskiej, zdołało dopiero częściowo przynajmniej wyrównać szanse w walce o utrzymanie a nawet rozszerzenie naszego stanu posiadania przy kolei. W pracy tej brałem żywy i chętny udział.

Lato 1936 a może 1937 r. Pełniłem służbę dyżurnego ruchu na stacji granicznej Pszczółki. W miejscowości tej nie było szkoły polskiej. Dzieci polskie dojeżdżały do polskiej szkoły w Gdańsku. W tym jednakże czasie rozpoczęto na terenie b. W. M. Gdańska akcję, inscenizowaną przez władze gdańskie, zmierzające do uniemożliwienia dzieciom polskim korzystania z polskich szkół. Zakazano bowiem rodzicom posyłać swoje dzieci do szkół, znajdujących się poza ich miejscem zamieszkania. Na opornych nakładano kary. Lecz i to nie pomagało. Wtedy policja rozpoczęła przymusowo odstawiać dzieci polskie do miejscowej szkoły niemieckiej. Pouczono więc dzieci, aby opuszczały dom rodzicielski na długo przed rozpoczęciem lekcji w szkole niemieckiej, a więc przed przybyciem po nich „szupowca". W wczesnych godzinach rannych wykradały się one z domu i przychodziły na stację kolejową, czekając tu na pociąg. Próbowała je osiągnąć i tu policja gdańska, ale napotkała na zdecydowany opór polskich kolejarzy gdańskich. W myśl bowiem obowiązujących umów, wolno było policji gdańskiej interweniować na terenie kolejowym tylko na żądanie wzgl. za zgodą władz kolejowych. Zdecydowana postawa polskiego kolejarza nie dopuściła do tego, aby policja gdańska zabierała polskie dziecko ze stacji do niemieckiej szkoły. Interwencja przedstawiciela Rzeczypospolitej, ale i zdecydowany opór dzieci polskich i ludności polskiej, położyły wkrótce kres tej „kulturalnej" zabawie kacyków gdańskich.

Trwała tu stale walka o wykorzenienie, o zgermanizowanie ludności polskiej. Od wieków prowadzona w tym kierunku działalność Prusaków, osiągnęła swoimi metodami co prawda pewne rezultaty, nie zdołała jednakże dopiąć celu. Przeciwnie, w okresie przed wybuchem pierwszej wojny światowej napływ ludności wiejskiej polskiej, z Pomorza do Gdańska, zapowiadał odniemczenie tego miasta. Stworzenie W. M. Gdańska zahamowało dalszy napływ tej ludności z jego naturalnego zaplecza: Pomorza. Niemiecka administracja Gdańska potrafiła natomiast zasilać element niemiecki przybyszami z Niemiec. Stał się Gdańsk również azylem elementów wrogich narodowi polskiemu i dezerterów z Polski. Z terenu Gdańska kierowano specjalną akcją siania fermentu wśród poborowych i namawiania ich do dezercji od służby wojskowej. Takim osobnikom zapewniano pracę na terenie Gdańska albo Rzeszy. Jako dyżurny ruchu w Pszczółkach miałem w grudniu 1937 r. okazję napotkać i przeszkodzić takiej akcji. A było to tak:

Śnieżna i ciemna była noc. Ostatni tego dnia pociąg osobowy do Gdańska już wyprawiłem. Planowe i dodatkowe pociągi towarowe miały mi dać zajęcie do pierwszego po nocnej przerwie pociągu osobowego. Wśród pracowników pełniących tej nocy służbę na stacji, było dwóch gdańszczan-polaków: ustawiacz Treder Józef i stróż nocny Laga Franciszek. Między godziną pierwszą a drugą w nocy zgłosili mi oni, że na terenie stacji zjawił się osobnik w mundurze żołnierza polskiego, witając ich podniesieniem ręki i słowami „Heil Hitler". Osobnik ów zajął miejsce w holu stacyjnym na ławie. Coś mi się wydawało nie w porządku. Poleciłem ustawiaczowi jak i stróżowi nie przyznawać się do znajomości języka polskiego, pod każdym pozorem nie pozwolić owemu żołnierzowi opuścić terenu stacji (stróż miał dobrego psa), wdać się w rozmowę z żołnierzem, udając przy tym Niemców i dowiedzieć się kto on, skąd i dokąd. Umundurowanie kolejarzy gdańskich odmienne od umundurowania kolejarzy polskich ułatwiło im zadanie. Żołnierz, zresztą bardzo słabo mówiący po niemiecku, opowiedział wszystko o co się pytali, a nawet o co się nie pytali. Po zasięgnięciu języka ustawiacz zreferował mi sprawę, a stróż dalej „bawił" gościa. Otóż żołnierz dał się przez nieznane mu osoby nakłonić do dezercji ze Starogardu do Gdańska, gdzie winien się zgłosić do policji, do celników gdańskich lub do jakichkolwiek władz administracyjnych gdańskich. Te udzielą mu pomocy i skierują go do pracy na terenie Niemiec. Poinformowano go, że i kolejarze, za wyjątkiem zawiadowców stacji i dyżurnych ruchu są Niemcami, którzy mu dopomogą. Żądał on od ustawiacza i stróża wskazania mu najbliższej władzy policyjnej. Uwierzył jednak, że w Pszczółkach policja jest tylko w porze dziennej i że najlepiej jest pierwszym rannym pociągiem zajechać do Gdańska, gdzie bez szukania zastanie policjantów niemieckich na stacji. W toku rozmowy powiedział również swe imię i nazwisko.

Cóż tu robić z takim gagatkiem? Mam bezpośrednie połączenie te-

Ciąg dalszy na stronie 8)

Nad wodą...

Przedtem poszły opowieści, powtarzane z ust do ust, potworniejące po drodze, urastające do niepojętych rozmiarów.

Wiadomość nad wieczorem przywiózł Judwiczak, który mimo grząskiej drogi, wchłaniającej z rozkisłym chichotem i bulgotem żałosnym koła wozu powyżej osi, wybrał się jednak przecie z woreczkiem zboża do pobliskiego młyna w górze rzeki. Tam się dowiedział o wylewie, co od dwu dni szedł tutaj w ich stronę. wyrządzając niepowetowane szkody, płosząc spokój z serc ludzkich i nadziejne wyczekiwania Wielkiego Tygodnia.

Młyn już nie pracował. Pośpiesznie wynoszono z niego co było tylko cenniejszego, aby złożyć w miejscu, którego woda nie dosięgnie. Nie dziwota to, skoro młyn stał nisko nad wąską strugą wpadającą tu do rzeki i sztucznie rozlaną w tym miejscu w staw szeroki, zagrzęzły i zielskiem zawyczaj obrosły, teraz tylko czarną jeszcze wodą świecący ponuro.

Popłoch mieszkańców młyna udzielił się i Judwiczakowi. Dom jego w wiosce położony był przecie prawie najniżej. Toteż przestraszył się nadbiegającej fali powodzi i pędził do domu, co koń wyskoczy, kolebiąc się i zapadając po błocie. Zły na fatalną drogę, niespokojny, pomrukiwał coś tam pod nosem. Złościł się sam na siebie. Przecie, gdy przed dwoma laty przyjechał tu na Pomorze Zachodnie, jako jeden z pierwszych repatriantów, miał setki domów i gospodarstw do wyboru. Nigdy dotąd w życiu nie mieszkał tak blisko nad wodą i nie znał złych stron, które takie położenie obok niewątpliwych korzyści przynosi. Toteż nie namyślając, się, wybrał kolonijkę nad rzeką.

— Tfu, też rozum jak u kwoki — spluwał pod koła wozu ze złością.

Z dala zobaczył stojącą wraz z synem u progu, oczekującą go czegoś niespokojnie żonę. Zapadał już mrok i wzrok daleko nie sięgał. Jeno tylko szum jakiś szedł w powietrzu, głuchy, dudniący.

— Józiuk, patrzaj ty, jak rzeka podnosi się. Żeby biedy nie było — w napięciu jakimś nerwowym rzuciła kobieta.

— Obaczym, nie ma co przed czasem strachów robić — odburknął, mimo, że złe przeczucia miotały nim także.

Tyle, że konia nakarmił i napoił, a sam przekąsił cokolwiek — wyszedł nad rzekę. Przerzedziło się jakoś w powietrzu i jaśniej nieco stało na świecie. Chmury zbladły i zrzedły, a gdzieniegdzie pokazały się nawet gwiazdy. Zerwał się za to porywisty wicher, szarpiąc krzakami nadbrzeżnej wierzbiny, lekko pokrywającej się lila-zielonymi pąkami.

Krzaki wydały się Józefowi mniejsze, skarlałe jaby przez ten jeden dzień. Przyjrzał się bacznie]. U ich podnóża bulgotało coś, szumiało, przekręcało pomiędzy gałęziami. Woda!

Wzrok przyzwyczaił się do mroku i teraz Judwiczak widział już znacznie lepiej. Od wierzb wiódł wzrokiem na szumiącą, falującą niespokojnie taflę wzburzonej wody. Łąka cała była zalana. Jeszcze chwila, a wedrze się narastający żywioł i na zorane jesienią pole, kędy zamierzał siać jarkę i groch.

— Dobrze, że choć ozimina wysoko posiana — przemknęło mu przez myśl — tam chyba nie dojdzie.

I chociaż nie mógł tak daleko w mroku rozeznać, powiódł wzrokiem po dom i dalej. Zieleniło się tam żyto wysiane z jesieni na stoku pnącym się od domu pod górę. Nie widział, ale topografia miejsca stawała mu przed oczyma całkiem wyraźnie.

— Tak — mruknął spokojnie — przedtem musiałaby i dom objąć, nimby do zboża dostała.

W szumie wody i wichru dał się odróżnić inny szmer. Ktoś nadchodził tu brzegiem rzeki. Jakoż za chwilę postać wychynęła z cienia. Józef poznał Gejgała, sąsiada niedalekiego, z zawodu rybaka. Ten mieszkał jeszcze niżej, tuż prawie nad wodą. Miał znacznie więcej powodów do obaw od Judwiczaka.

Jakoś też witał się zatroskany serdecznie:

— No, i jak będzie? Zatopi nas czy nie — wybąkał, a głos mu drżał.

Judwiczak wzruszył ramionami:

— Bóg raczy wiedzieć. Podobno woda coraz wyższa. Z młyna tylko wróciłem. Tam wszystko wynoszą. Trzeba będzie pewnie i nam to zrobić, bo kto wie — zamyślił się, a po chwili dorzucił — żeby nie było potem za późno.

Nic nie mówiąc, stali teraz obok siebie, wbijając wzrok niespokojny, trwożliwy na przewalające się o parę kroków od nich zwały wody. Kra spływała tu tylko drobnymi kawałkami. Gdzieś wyżej dopiero musiał powstać zator. Albo może w dole rzeki. Wtedy i niebezpieczeństwo powiększało się znacznie.

Wiatr przeciągał nad ich głowami ze świstem, a potem zniżał się ku wodzie, by w nią uderzyć gwałtownie, z impetem. Krzewy wierzbiny, skrócone do pół, kłaniały się wtedy nisko, pokornie.

Gejgał pierwszy ocknął się z intensywnego zamyślenia.

— Nie ma co stać i patrzeć. Idę wszystko przenosić z mieszkania w bezpieczne miejsce. Chyba do Bartoszuka. Jego dom na górze, wysoko, spokojny zupełnie.

Podał rękę Judwiczakowi i odszedł. Ten patrzał za oddalającym się, aż zniknął zupełnie, rozpłynął się w mroku nawet cień sąsiada. Tylko w chwilach, gdy wiatr przycichał, do uszu dochodziło przyśpieszone człapanie tamtego.

Judwiczak nie wiedział, na co ma się decydować. Gejgała dom, wiadomo, nad samą wodą, jego trochę wyżej. Zamyślił się. — Poderślę chłopca do Stupińskiego. Tam podobna sytuacja jak u niego. Może razem coś uradzą.

Podchodząc do domostwa swego, usłyszał gwar wielu głosów. Zadziwował się i przyśpieszył kroku. W mdłym świetle naftowej lampy zobaczył twarze kilku sąsiadów między nimi Stupińskiego. Ludzie zaniepokojeni, przybierającym wciąż gwałtownie poziomem wody, zbiegli się po wiadomości. Musiał przecie w młynie coś słyszeć...

Byli to wszystko repatrianci Wśród nich kilku jeszcze osadników z Poznańskiego i spod Warszawy. Zżyła już teraz gromada, że i za przykład można ją było stawić. Osiedli tu wszyscy nad rzeką, bo i ziemia była ładna i domy w porządku, nowe, zgrabne, a i ładnie było nad wodą i wygoda. Ale też żaden prócz może Gejgała, choć ten nad jeziorem dawniej siedząc, tylko jeziorne znał zwyczaje, nie miał pojęcia bliższego o rzecznych narowach i niebezpieczeństwach. Dopiero teraz z wiosną, w początkach Wielkiego Tygodnia, przybór wody zaniepokoił ich. Przypomnieli wszystkie opowiadania o powodziach, o stratach w ludziach, inwentarzu żywym, dobytku, o domach nawet, uniesionych przez szalejący żywioł. Coraz to któryś swoje do tych wspomnień ogólnych dorzucał, a innych strach mocniejszy chwytał za serce i dławił za gardło.

Judwiczak powtórzył wieści zasłyszane i zaobserwowane w młynie. Wywarły one duże wrażenie. Dodatkowa zaś wiadomość o decyzji Gejgała wyniesienia dobytku z chaty, dopiero wzbudziła niepokój, graniczący ze strachem i paniką.

W izbie wszczął się tumult. Jeden przekrzykiwał drugiego. Wszyscy prawie decydowali się pójść w ślady Gejgała. Tylko Stupiński, trzeźwo myślący i spokojny, jak zwykle nie odzywał się wcale. Dopiero gdy nieco się uciszyło, zauważył swym niskim, matowym głosem:

— Głupstwa gadacie. Jeszcze się nic nie stało. Trzeba tylko być na baczności. Gejgał mądrze zrobił, bo jeszcze pół metra wyżej, a woda zaleje jego dom. Potem niebezpiecznie jest Judwiczakowi i mnie. Reszta chyba może siedzieć w swoich domach spokojnie. A jeśliby i co nawet, to

Notatki

OD BAŁTYKU DO KARPAT KIPI TWÓRCZA PRACA"

Organ Komitetu Słowiańskiego w ZSRR miesięcznik „Słowianie" zamieszcza w ostatnim numerze obszerną korespondencję z polskich Ziem Odzyskanych. Autor korespondencji Stawski zwiedził niedawno Szczecin, Dolny Śląsk z Wrocławiem i Wałbrzychem oraz zagłębie śląsko-dąbrowskie. Podkreśla on, że na każdym kroku widział imponujące wyniki twórczej pracy narodu polskiego. Port szczeciński, którego zniszczenia Stawski pamięta jeszcze z okresu wojny, obecnie szybko się odradza i odgrywa coraz większą rolę w życiu gospodarczym Polski. Wielkie wrażenie wywarło również na Stawskim odrodzenie Wrocławia. Stawski podkreśla że w kopalni „Biały kamień" w Wałbrzychu wydobywa się obecnie około 4 tys. ton węgla na dobę, podczas gdy przed wojną wydobywano nie więcej niż 2 i pół tysiąca.

Niemniej głębokie wrażenie wywarły na Stawskim osiągnięcia chłopów polskich. Poza tym podkreśla on, że polskie szkoły, teatry i instytucje kulturalne stały się dostępne dla najszerszych mas. Uzdrowiska śląskie, w których dawniej leczyli się pruscy książęta i niemieccy generałowie, służą obecnie polskim robotnikom, chłopom i inteligencji.

„Wszędzie na Ziemiach Odzyskanych od Bałtyku do Karpat — pisze Stawski — w miastach miasteczkach, wsiach, w fabrykach i przedsiębiorstwach kipi twórcza praca. Z ruin i zgliszcz pod kierownictwem demokratycznego rządu powstaje nowe państwo — państwo mas pracujących".

OD WISŁY DO ODRY

Walki odrodzonego Wojska Polskiego o wyzwolenie Wybrzeża

W związku z trzecią rocznicą wyzwolenia przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie — Wybrzeża Polskiego, podajemy krótki zarys walk I Armii Wojska Polskiego z tego okresu.

Osiągnięcie przez Wojsko Polskie w dniu 7 marca 1945 r. linii Białogard—Gryfice kończy chlubnie okres operacji o przełamanie Wału Pomorskiego. W dniu 8 marca 1945 roku, I Armia podjęła trzy dalsze odrębne działania: akcja na Kołobrzeg i zdobycie go 18 marca, akcja I Brygady Pancernej na Gdynię i Gdańsk w ramach I Radzieckiej Gwardyjskiej Armii Pancernej i trzecia akcja działania I i II dywizji piechoty WP. w zatoce szczecińskiej.

„Bałtycka operacja" Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego miała za zadanie zniszczenie grup niemieckich, broniących Pomorza Zachodniego, dojście do Bałtyku i Odry oraz stworzenie warunków do dalszego działania na Berlin.

W początkach marca Niemcy trzymali jeszcze wąski pas Wybrzeża, mając nadzieję wycofania swoich wojsk drogą morską lub też Odrą w kierunku zachodnim. Aby uniemożliwić Niemcom przeprowadzenie ich planów, dowódca I Frontu Białoruskiego — marszałek Żukow postanowił odciąć Niemcom drogi odwrotu uderzeniem w kierunku morza.

Resztki rozbitych jednostek niemieckich, które znajdowały się na terenie Pomorza Zachodniego, pod naciskiem części I Frontu Białoruskiego rozpoczęły odwrót na Kołobrzeg. Od północy miasto Kołobrzeg otaczało morze, z zachodu rzeka Prośnica, z południa zaś zalew rzeczny nie do przebycia dla czołgów. Tę naturalną ochronę uzupełniał potrójny pierścień obronny, nasycony gęsto artylerią i bronią przeciwpancerną. Ponadto stojące w porcie okręty wojenne wspierały obronę ogniem dział.

W tych ciężkich warunkach ataku pierwsze dni oblężenia nie przyniosły decydującego rezultatu. Dopiero w dniu 12 marca udało się dywizjom polskim przedrzeć do drugiej linii obrony, lecz huraganowy ogień artylerii i możdzierzy nie pozwolił posunąć się dalej. 14 marca rozpoczyna się szturm na miasto od wschodu. Wspierane ogniem artylerii i dział gąsienicowych, oddziały piechoty idą z czołgami do natarcia i wdzierają się w najeżone barykadami ulice Kołobrzegu. Dwa dni trwają niezwykle zacięte walki uliczne. Niemcy, nie mając nic do stracenia, bronią się do ostatka. Działa polskie bezpośrednim ogniem niszczą jeden po drugim punkty oporu wroga. Dnia 17 marca dywizje polskie posunęły się do trzeciego pierścienia obrony i przygotowały do ostatecznego ciosu. W nocy z 17 na 18 marca szturmujące oddziały 4, 3 i 6 Dywizji Piechoty wdzierają się do portu. Dnia 18 marca cały Kołobrzeg był zdobyty. Na ulicach miasta padło 8.000 żołnierzy niemieckich, zaś 6.000 z generałem-leutnantem Schleinitzem wzięto do niewoli.

Opanowując Kołobrzeg i niszcząc resztki niemieckich dywizji, które usiłowały utrzymać się w mieście i w porcie, I Armia WP. w pełni wykonała postawione jej zadanie operacyjne. Przez opanowanie Kołobrzegu i obszaru pomiędzy nim a ujściem Odry, I Front Białoruski uzyskał na swoim prawym skrzydle pełną swobodę operacyjną i mógł przygotować się do głównego zadania, tj. sforsowania Odry i przejścia do rozstrzygających działań na Berlin.

W tym samym czasie gdy piechota polska toczyła zacięte walki o Kołobrzeg, polskie oddziały pancerne walczyły na przedpolach Gdyni. I Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte, współpracując z radziecką I gwardyjską armią pancerną pod dowództwem generała Kałukowa, w dniu 8 marca rozpoczęła marsz za cofającym się wrogiem.

W rannych godzinach 12 marca I Brygada rozpoczęła natarcie na Wejherowo. Czołgi i zmotoryzowana piechota obeszły miasto, przecięły szosę Wejherowo—Reda i od północy wdarły się do miasta. W ciągu kilkugodzinnej walki Niemcy zostali wyparci. Nie zatrzymując się w mieście, czołgi I Brygady ścigały wroga dalej i na karkach Niemców wjechały do Redy.

Z Redy Brygada skierowała się wprost na Gdynię, jednak pod Janowem napotkała na silnie umocnioną niemiecką linię obronną. Wywiązały się kilkudniowe zażarte walki. Po 8-dniowych walkach polskie oddziały pancerne zostały przerzucone pod Orłowo, skąd zaatakowały Gdynię od wschodu i od płd.-wschodu. Od świtu dnia 27 marca trwały przygotowania do decydującego uderzenia na miasto. O 10 godzinie ruszyło pełne natarcie i polskie czołgi wdarły się główną arterią Gdyni — ul. Świętojańską, zwalczając poszczególne gniazda niemieckiego oporu. W śródmieściu Gdyni wywiązały się ciężkie walki uliczne. 28 marca Gdynia zostaje zdobyta.

W dwa dni później czołgi Brygady im. Bohaterów Westerplatte wjechały do drugiego polskiego portu, Gdańska. Na ratuszu gdańskim zawieszony został biało-czerwony sztandar.

Przed pancernymi oddziałami radzieckimi i polskimi pozostało już jedyne zadanie: Kępa Oksywska, na terenie której Niemcy wykorzystując wszelkie dogodne warunki terenowe utrzymywali jeszcze swe punkty oporu, wspierane ogniem działającej na zatoce grupy kontrtorpedowców niemieckich. Po dojściu do urwistego zachodniego brzegu Kępy Oksywskiej, czołgi otworzyły ogień do kontrtorpedowców niemieckich. Ogień czołgów zaskoczył okręty niemieckie: jeden kontrtorpedowiec stanął w ogniu, reszta zaś wycofała się poza zasięg artylerii.

*

Jednostki I Armii WP po wypełnieniu swych zadań bojowych dla odpoczynku zostały rozlokowane pomiędzy ujściem Odry i Kołobrzegiem. W ciągu 2-miesięcznej ofensywy dywizje polskie wraz z wojskami radzieckimi przeszły drogę od Wisły do Odry, oczyściły od Niemców całe terytorium Rzeczypospolitej i przywróciły Polsce jej prastare Ziemie Zachodnie.

DO P. T. PRENUMERATORÓW I KOLPORTERÓW

Następny numer „POLSKI ZACHODNIEJ" ukaże się z okazji Tygodnia Ziem Zachodnich na dzień 11 kwietnia b. r. w zwiększonym nakładzie i objętości w cenie 20 zł za egzemplarz. Administracja „POLSKI ZACHODNIEJ" prosi uprzejmie wszystkich Szan. Kolporterów, Okręgi, Obwody i Koła Polskiego Związku Zachodniego o łaskawe nadsyłanie dodatkowych zamówień.

---

jeszcze będzie dość czasu na ratunek.

Odsapnął, zmęczył się bowiem. Nigdy dużo nie mówił, a tu raptem tyle słów przyszło mu się wypowiedzieć. Po chwili dorzucił jeszcze:

— Idźcie do domów. A ktoby miał chęć, niech pomoże nam z Judwiczakiem co cięższe i lepsze graty przenieść w bezpieczniejsze miejsce. Zostawimy u siebie to tylko, co w razie czego da się bez trudu chwycić do rąk.

Zebrani odetchnęli, że znalazł się ktoś, co zdolny był pokierować całą sprawą i wprowadzić zdrowy pomyślunek w ich roztrzaskane nerwy. Rozchodzili się powoli.

Jednej tylko Judwiczakowej na płacz się zebrało. Stała przed piecem, co raz to oczy mokre od łez przecierając przybrudzonym fartuchem:

— Ot dola. I to jeszcze we Wielki Tydzień, przed samymi Świętami może człowiekowi dachu nad głową zabraknie — chlipała, pociągając co chwila nosem.

Judwiczak się zaperzył:

— A ty, tylko beczeć, kiej dziecko. Jeszcze tylko poniedziałek, do świąt daleko, a że dachu nad głową mieć nie będziesz, nieprawda. Budynek nowy, mocny, na solidnej podmurówce. Choćby woda tutaj nawet i doszła, domu nie uniesie. A żeby miała dojść, mnie nie widzi się. Ot, lepiej bierz się do roboty, zamiast mazgaić — dokończył.

A jednak woda doszła. We wtorek pod wieczór.

Pierwszego nieszczęście dotknęło Gejgała. Miał czucie, że jeszcze tej nocy, zaraz po rozmowie z Judwiczakiem, przewiózł i przeniósł swój dobytek do sąsiadów, których dom stojący na górze zabezpieczał przed powodzią. Noc całą nie zmrużyli Ge gałowie oka, ze strachem w sercu wypatrując oczy w coraz bliżej podbiegającą wodę. Aż nad ranem ledwie świt tylko przerzedził nieco mrok, mocniejsza fala popchnięta jeszcze popchnięta jeszcze powiewem wiatru, liznęła im stopy. Ta się jeszcze cofnęła, ale druga już została, a następne okrążały domostwo, kładąc się szeroką pomarszczoną kałużą.

Dziesiątki mieszkańców wioski zgromadziło się opodal, z przerażeniem spoglądając w rosnącą siłę niszczycielską nieznanego dotąd żywiołu. Z zalanego podwórza Gejgałów przenosili wzrok na spieniony, wezbrany ponad pojęcie nurt rzeki. Tworzyły się na niej wiry różne, zakola wodnej piany, zmieszanej teraz z kępami słomy, kawałkami drzewa, szczątkami płotów, spływającymi z góry, z zalanych już tam terenów.

Kobiety chórem, zbielałymi ustami odmawiały modlitwy:

— Od powietrza, głodu, ognia, wody i wojny, zachowaj nas Panie...

Gejgał tylko, na pozór spokojny, ze smutnym uśmiechem spoglądał na coraz głębiej osaczany przez wodę swój dom. Drzwi i okna pozapierał na głucho, ale szczelin było przecie aż nadto, by woda wtargnęła do izby.

W pewnej chwili rozległ się krzyk chłopaka:

— Pies, pies popłynął!

Gejgał spojrzał i zaklął. Zapomniał o tym, że pies był uwiązany do budy. Zły, był nawet przedtem na jego szczekanie i uporczywe skomlenie. Teraz już było za późno. Cała buda drewniana, wyschła na słońcu, uniosła się na wodzie, kołowała na fali, a potem spłynęła w stronę głównego nurtu. Na szczycie jej kurczowo uczepiony łapami, widniał psiak, rudy, kudłaty, skomląc przeraźliwie.

Pod wieczór chata Gejgała do metra już była zalana wodą.

I wtedy też pierwsze języki wody liznęły obejście Judwiczaka.

Woda podnosiła się powolniej, jak gdyby napór nie był tak silny jak za dnia. Przed domem jak okiem sięgnąć, rozpościerała się szeroka płaszczyzna wodna. Drugi brzeg majaczył niewyraźnie, tym bardziej, że zmrok wieczorny znowuż zaczął rozciągać swe panowanie nad ziemią. Krzewy wierzbowe znikły zupełnie pod wodą, z wyjątkiem kilku najwyższych, które smętnie chwiały wierzchołkami zwywanymi co chwila przez gwałtowniejszą falę.

Męczące było to oczekiwanie całonocne. Nad ranem woda zatopiła pierwszy stopień ganku, po którym wchodziło się do domu Judwiczaka. Tak trwało do rana, tak spotkali mieszkańcy wioski środę Wielkiego Tygodnia.

I oto od południa woda poczęła ustępować. Z początku niechętnie, złoszcząc się jak gdyby, próbując jeszcze z mocniejszą falą rozszerzyć swe władanie. Cofała się po parę centymetrów, łapczywie trzymała każdego wgłębienia, każdej dolinki. A potem ustępowała już szybciej, gwałtowniej, tak jak przedtem zagarniała teren pod swoją władzę. Zostawała po niej rozkisła, rozmiękła ziemia i szerokie kałuże, stojące w zagłębieniach nie równego gruntu.

Odetchnęli ludzie swobodniej.

W Wielki Czwartek ustąpiła już woda nawet i z Gejgałowego mieszkania Brodziła w nim teraz cała rodzina, wiadrami i czerpakami wylewając wodę na zewnątrz. Nawet i pies, po niesamowitej podróży na dachu budy, nadleciał tego dnia skądyś wymęczony, zbłocony i wychudły, z dzwoniącym kawałem urwanego łańcucha u szyi. Uratował się jakoś.

Judwiczak następnego dnia, gdy już trochę podeschło, oglądał kawał ziemi zorany jesienią pod siew wiosenny. Fala naniosła mu pełno śmiecia i błotnistego, szarego mułu. Wziął właśnie szczyptę do ręki i przesiewał w palcach, lepiącą się od wilgoci, nie wiedząc jak oceniać ten nieoczekiwany dar wody, gdy tak, jak przed kilku tymi brzemiennymi w wydarzenia dniami, dosłyszał czyjeś kroki za sobą. Obejrzał się. Ostrożnie stawiając kroki po rozmiękłym gruncie, zbliżał się ku niemu Gejgał. Zobaczył właśnie szczyptę mułu rzecznego w palcach sąsiada:

— Niech będzie pochwalony. Ale nawiozło wam ziemię. To lepsze od gnoju, dobre pod zboże. Nagroda rzeki za strach, któryśmy przeżyli...

— Na wieki wieków. Tak powiadacie — zadziwował się Judwiczak.

— A jakże — przytaknął rybak.

— Co tam u was — zagadnął znów Judwiczak, mrużąc oczy od wiosennego słońca.

— Ano cóż. Błoto w chacie. To chyba ze dwie niedziele jeszcze schło będzie, tak namokło. Wilgoć i ziąb w mieszkaniu. Okna i drzwi bez przerwy trzymamy otwarte dla przewiewu. Bieda, jeszcze na Święta...

Coś tam musiał pomyśleć Judwiczak, bo podrapał się w głowę, a potem pytająco spojrzał na sąsiada.

— A gdzie mieszkacie teraz?

— U starego Grzymiela, ale tam ciasno, niewygoda i nam i jemu.

Judwiczak jeszcze raz przegarnął palcami po bujnej czupryni. I wreszcie zdecydował się:

— Wiecie co, pojutrze Święta — zagadnął — przenieście się do nas — na ten czas, póki nie wyschnie. U nas jest miejsce. I Święcone razem zrobimy. Będzie wam dobrze. No, jak, zgoda — zapraszał. — Gdzie wy tam dacie rady. Tu będzie wam dobrze. No, jak, przyjmiecie gościnę na Święta i jak długo jeszcze będzie potrzeba.

Gejgał chwilę spoglądał na niego z otwartymi ustami. Ale potem wyciągnął gwałtownie rękę do sąsiada, w oczach zaś zaszkliło się mu coś niezwykłego.

Uścisnęli dłonie.

— Dzięki wam. Nie zapomnę — wybąkał jeszcze rybak.

Obaj wzruszeni, stali w milczeniu, spoglądając na rozjaśniony teraz słońcem popowodziowy krajobraz. Na tle rudawo-szarej warstwy naniesionego mułu, jasnozielonym tłem odbijały delikatne, świeże listki napitych do syta, cieszących się teraz bujnym ciepłem słonecznym, krzaków uratowanej z topieli wierzbiny..

— Ot i poznaliśmy życie nad wodą — zamruczał jeszcze Judwiczak.

W GDAŃSKU NA STRAŻY

(Dokończenie ze strony 6)

lefoniczne ze stacją Tczew. Z niewidocznego miejsca otaksowałem wzrokiem żołnierza. Jest to szwoleżer, szabelkę ma przy boku.

Telefonuję do Tczewa, każę się połączyć z żandarmerią wojskową. Okazuje się, że takiego dezertera ze Starogardu rzeczywiście poszukują. Robię żandarmerii propozycję przyjazdu po poszukiwanego najbliższym pociągiem z Tczewa tj., po godzinie 5-tej. Na końcu tego pociągu, którym przecież dezerter zamierza pojechać do Gdańska, przychodzi wagon motorowy, który po odczepieniu w Pszczółkach skierowany będzie na Kościerzynę. Postaramy się, aby dezerter wsiadł do motorówki. Jest tylko jedna trudność. Do pociągu tego przychodzą celnicy gdańscy, którzy mogą popsuć nam szyki.

Plutonowy żandarmerii, z którym telefonicznie omawiam plan, zdaje sobie z tej trudności sprawę. Postanawia zameldować o wszystkim oficerowi służbowemu. Wiadomość o decyzji jego otrzymam do godz. 5-tej.

Patrzę na zegar, dochodzi 3-cia. Za chwilę wychodzi przecież z Gdańska pociąg osobowy do Tczewa. Mam myśl. A gdyby wmówić dezerterowi, że to pociąg do Gdańska?

Dezerter drzemie w hallu. Telefonuję do Gdańska, dowiaduję się o składzie drużyny pociągowej. Dyż. nadzorczy Skwierawski daje mi potrzebne informacje. W drużynie pociągowej są wymarzeni do tego celu konduktorzy: Biekczyński i Włoch, kierownik pociągu i obsada również Polacy. Mam już nowy plan. Kolegę Skwierawskiego proszę o powiadomienie konduktorów, żeby w Tczewie znajdowali się przy pierwszym wagonie. Zabiorę z sobą żołnierza polskiego, którego poinformować muszą, że pociąg jedzie do Gdańska, rozmawiać tylko w języku niemieckim. Obaj konduktorzy winni uprzednio już upatrzyć pusty przedział, drzwi wagonu z przeciwnej do peronu strony mieć zamknięte na klucz. Razem z owym żołnierzem wsiądą do tegoż przedziału i muszą go koniecznie odstawić do Tczewa. W razie gdyby stawiał opór, należy go bezwzględnie obezwładnić. Tak Skwierawski, jak Bukczyński oraz Włoch należeli do K. S. Orzeł i brali udział w konspiracyjnych przeszkoleniach w Gdyni i obozach P. W.

Po zapewnieniu Skwierawskiego, że jest to sprawa konieczna i musi być dokładnie wykonana, że bliższych wyjaśnień telefonicznie udzielać mu nie mogę, przyrzekł omowianych konduktorów odpowiednio poinstruować. Dezerter pilnie strzeżony, jedyny podróżny o tej porze na stacji zdrzemnął się w najlepsze. Zaznajomiłem z kolei Tredera i Lagę z swym planem. Pouczyłem ich, że dopiero w ostatnim momencie, gdy już pociąg wjedzie na stację mają go zbudzić słowami: „pociąg do Gdańska, wsiadać bo zaraz odjedzie".

W międzyczasie uczyniłem wszystko, żeby usunąć, coby jeszcze mogło narazić nas na niepowodzenie planu. Zaciemniłem więc zegar stacyjny, postarałem się, aby dezerter już z nikim niepożądanym się nie zetknął. O postanowionym sposobie przetransportowania dezertera powiadomiłem żandarmerię wojskową w Tczewie, uzyskując aprobatę tego planu.

Z momentem wjazdu pociągu z kierunku Gdańska, stróż nocny obudził gwałtownie dezertera, ten zaspany poderwał się i poleciał na peron. Konduktorzy Bukczyński i Włoch dobrze swą rolę spełnili, wszystko poszło jak z płatka.

W Tczewie żandarmeria wojskowa dezertera odebrała. Wezwano Tredera, Lagę i mnie później do protokółów, dezerter stanął w Grudziądzu przed sądem wojskowym. Epilogiem tej sprawy było cztery lata twierdzy dla dezertera. Władzę wojskową dochodzenie naprowadziły na ślad organizacji, werbującej dezerterów na terenie Pomorza.

A. Bell.



Rezolucje Komitetu Słowiańskiego

W Pradze obradował Komitet Ogólnosłowiański, który w swej rezolucji podkreślił potrzebę wzmożenia wysiłków na rzecz obrony pokoju. Rezolucja ta podkreśla dalej, że wszystkie postępowe siły ludzkości, których dążeniem jest ustabilizowanie trwałego pokoju, skupiają się wokół Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej.

Komitet Słowiański stawia sobie następujące zadania: jak najbardziej aktywną walkę we wszystkich krajach na rzecz trwałego pokoju i demokracji ludowej, zacieśnianie stosunków ze wszystkimi demokratycznymi państwami m. in. z Węgrami, Rumunią i Albanią, mobilizację krajów słowiańskich o ściśle wykonanie uchwał jałtańskich i poczdamskich, do obrony nienaruszalności nowych granic Polski i Czechosłowacji, jak również dążenie do utworzenia zdemilitaryzowanych, zdenazyfikowanych, demokratycznych i zjednoczonych Niemiec.

Wzdłuż i wszerz Ziem Zachodnich

Holowniki polskie „Smok" i „Żubr" zostały zatrudnione przy oczyszczaniu w Ustce, w niektórych kanałach, wraków. M. in. w jednym z kanałów leży niemiecka łódź podwodna oraz kilka mniejszych statków. Podobne prace prowadzone będą w porcie szczecińskim i w Świnoujściu, jak również na trasie pomiędzy tymi portami. W ostatnich dniach wydobyto na tym terenie motorówkę dużych rozmiarów oraz jeden holownik. Po ukończeniu tych prac, rozpoczną się prace pogłębiarskie.

Na terenie Dolnego Śląska czynne będą dwie brygady junaków „Służby Polsce". Każda z tych brygad składać się będzie 115 ludzi. Jedna z tych brygad zajmie się przy odgruzowaniu miasta Wrocławia, druga natomiast regulowaniem rzeki Odry i budowie mostów w Brzegu Dolnym.

Na terenie województwa szczecińskiego w ciągu ubiegłego roku w zakresie odbudowy wsi i miast, odbudowano szereg następujących obiektów. W zakresie miast: 66 obiektów szkolnych, 4 internaty szkolne, 22 budynki mieszkalne, 5 zakładów opieki nad dzieckiem, 7 obiektów sądowych, 10 domków letnich, 1 dom kuracyjny. W zakresie wsi: 5.167 zagród indywidualnych, 408 szkół powszechnych, 3 szpitale powiatowe, 5 ośrodków zdrowia, 18 szkół rolniczych, 5 ośrodków rolnych, 6 obiektów opieki nad dzieckiem, 1 uzdrowisko państwowe i lecznice zwierząt.

Ostroda będzie po Olsztynie drugim miastem, który na ternie woj. olsztyńskiego otrzyma automatyczną centralę telefoniczną na 400 numerów.

Po raz pierwszy wszedł do portu gdańskiego po wojnie, polski statek „Lewant", który dotąd zawijał stale do Gdyni. Statek ten utrzymuje bardzo ważną rolę łączniki portów polskich z Bliskim Wschodem, dokąd wywozi cukier, wyroby włókiennicze, wiadra, rury gazowe itp. Towary polskie cieszą się na Bliskim Wschodzie dużym popytem.

Sukcesem Osadników Wojskowych w Kętrzynie, w woj. olsztyńskim, było uzyskanie przydziału koni, co jest niezmiernie ważne, zwłaszcza przed zbliżającymi się pracami na roli i stosunkowo poważnym jeszcze brakiem tej siły pociągowej na terenie tego powiatu.

Województwo szczecińskie liczy 375.000 ludności miejskiej i 480.000 ludności wiejskiej, która składa się z 465.000 przesiedleńców, 367.000 repatriantów, 3.400 reemigrantów i 18.000 autochtonów. Szczecin liczy 135.626 Polaków, 3.996 Niemców i 70 obcokrajowców. Miasto to pod względem zawodowym zamieszkuje m. in.: 30.566 rzemieślników, 27.664 robotników, 19.667 urzędników, 19.233 osób bez zawodu, reszta rekrutuje się ze służby domowej, rolników, rybaków, wolnych zawodów, bez pracy zarobkowej, samodzielnych pracowników handlowych itd.

Kronika kulturalna ZSRR

Jak wynika z oświadczenia nowego ministra Oświaty RSFRR prof. A. Woźniesieńskiego złożonego na sesji Rady Najwyższej, na cele oświatowe Republiki asygnuje się w r. 1948 ok. 19 miljard. rubli. Mimo, iż Niemcy zniszczyli większość szkół na terenach zajętych przez siebie, obecnie w RSRR jest znacznie więcej szkół niż było przed wojną. W roku 1940 było na terenie RSRR 111.662 szkoły, zaś w r. 1948 liczba ich dochodzi do przeszło 117.000 tys. W szkołach tych uczy się 18.163.000 młodzieży.

Państwowe Wydawnictwo Podręczników Szkolnych wydaje w roku bieżącym 107 milionów egzemplarzy książek oraz pomocy szkolnych na sumę 160 mil. rb. Min. Woźniesieński wskazał, że podczas gdy np. w Stanach Zjednoczonych sytuacja nauczycielstwa ulega stałemu pogorszeniu, w Zw. Radzieckim nastąpiło podwyższenie płac i pensji nauczycieli.

Na półkach księgarskich Moskwy ukaże się w najbliższych dniach trzeci tom Historii więzień carskich, pióra znanego historyka radzieckiego N. Gerneta. Za pierwsze dwa tomy swego dzieła Gernet otrzymał nagrodę Stalinowską. Trzeci tom obejmuje lata 1870—1900 i zawiera niezwykle bogaty i rewelacyjny materiał, dotyczący losu działaczy rewolucyjnych tego okresu w Rosji carskiej. Ze względu na to, iż lata 1870—1900 obejmują okres kształtowania się polskiego ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim, książka ta zasługuje na uwagę historyków polskiego ruchu rewolucyjnego.

Miasto Oranienbaum pod Leningradem jest ściśle związane z działalnością wielkiego uczonego rosyjskiego Łomonosowa. W Oranienbaumie w 1752 r. Łomonosow założył słynną Ustrudicką fabrykę mozaiki i fajansów. Dla uczczenia pamięci wielkiego uczonego Prezydium Rady Najwyższej ZSRR postanowiło przemianować miasto Oranienbaum na Łomonosow. Z tej okazji odbyła się w Łomonosowie uroczysta akademia, na której przemawiał m. in. prof. W. Danilewski.

Wybitny chemik leningradzki prof. Jakimow, opracowując historię odkrycia i zastosowania penicyliny, ustalił szereg faktów niezbicie świadczących o tym, że środek ten był znany i stosowany w lecznictwie rosyjskim jeszcze w XIX wieku, w roku 1871, a także w latach 1872, 1877, tj. pięćdziesiąt lat przed pierwszymi badaniami nad pleśnią, przeprowadzonymi przez prof. Fleminga, uważanego za odkrywcę penicyliny.

Praca i działalność Polskiego Związku Zachodniego

Wojewódzki Zjazd Delegatów Obwodów w Krakowie

W Krakowie odbył się wojewódzki zjazd delegatów i prezesów Obwodów PZZ z terenu Okręgu krakowskiego. Obrady toczyły się pod przewodnictwem kierownika okręgu ob. Wiesława Kaczmarczyka.

Referat o zadaniach propagandowych wygłosił kierownik referatu, mgr Lechosław Szymonowicz, który nakreśliwszy dotychczasowe wyniki Okręgu krakowskiego, przedstawił delegatom plan pracy na okres najbliższy, szczegółowo omawiając sprawę „Tygodnia Ziem Zachodnich". Prelegent zaapelował także o rozprowadzenie prasy PZZ w jak największych ilościach.

Następnie delegaci poszczególnych obwodów zdali krótkie sprawozdania.

Sprawy Obwodu w Tarnowie zreferował dyr. Świerczek, zaznaczając, iż z powodu przeładowania organizacyjnego działalność obwodu, dotychczas wykazującego bardzo dobre wyniki w swej pracy, nieco osłabła. Dyr. Świerczek przedłożył projekt wciągnięcia do współpracy wybitnych pisarzy i publicystów, którzy mogli by wygłaszać odczyty na rzecz PZZ. Należało by również zwrócić się do organizacji zawodowych, także do wolnych zawodów (lekarze i adwokaci), z apelem o poparcie naszej organizacji. Koniecznym jest stworzenie wzorowego regulaminu kół młodzieżowych. Na terenie obwodu tarnowskiego istnieją takie koła młodzieżowe, czekają jednak na statut.

Następne sprawozdanie złożył delegat z Żywca, stwierdzając zastój w pracach organizacyjnych, spowodowany trudnymi warunkami lokalnymi.

Nowo zorganizowany Obwód Akademicki PZZ w Krakowie rozwija dopiero swą działalność, nie mógł więc wykazać się większymi osiągnięciami.

Nowo założony Obwód Myślenice pozyskał sobie już dużą ilość członków, także wśród młodzieży szkolnej. Obwód, stara się o lokal. Zarząd planuje urządzenia szeregu imprez, przy czym pierwsza akademia urządzona zostanie w okresie „Tygodnia Ziem Zachodnich". Utworzono Koło Szkolne PZZ.

Prezes Obwodu tarnowskiego, zabierając powtórnie głos, podkreślił, iż należy położyć duży nacisk na akcję kolonijną, w szczególności na zorganizowanie współżycia dzieci autochtonów i repatriantów z zachodu, przebywających na koloniach, z ludnością z Polski centralnej.

Delegat Koła w Tuchowie stwierdził, iż praca czeka wiejskich działaczy naszego Związku. Na terenie gimnazjum w Tuchowie istnieje Koło PZZ, które wykazuje ożywioną działalność. Staraniem młodzieży urządzono odczyty o Ziemiach Zachodnich oraz zakończono usuwanie naleciałości poniemieckich (napisy, szyldy, nazwy).

Delegat z Wieliczki stwierdził, iż w ramach cotygodniowych odczytów organizowanych w świetlicy Salin Wielickich, ogłoszono szereg odczytów o Ziemiach Zachodnich. Poza tym Koło PZZ urządziło odczyty na terenie młodzieżowych organizacji politycznych. W trakcie organizowania jest Koło Szkolne.

Koło Szkolne przy Gimnazjum Sióstr Kanoniczek w Krakowie zakłada biblioteczkę, organizuje wycieczkę na Ziemie Zachodnie, nawiązało kontakty ze szkołami na Zachodzie, staraniem Koła wygłoszono 3 referaty o Ziemiach Zach. Następnie ks. płk mgr Weryński zobrazował pracę Obwodu Krakowskiego, jako jego prezes. Mówca zaznaczył, iż praca organizacyjna jest ciężka, z powodu przeciążenia organizacyjnego zwłaszcza na prowincji, gdzie nieliczni uspołecznieni ludzie muszą pracować nieraz dla wielu organizacji. Wiele pracy należy położyć dla zorganizowania wsi i środowisk robotniczych.

Po wypowiedziach delegatów Obwodów i Kół PZZ, zabrał głos kierownik Okręgu ob. W. Kaczmarczyk, przedstawiając program pracy na rok 1948. Obrady zamknął prezes Okręgu krakowskiego PZZ prof. dr Bogusław Leśnodorski.

Wystawa malarska
„Piękno i polskość odzyskanych Ziem Zachodnich",

Staraniem Okręgu i Obwodu Poznańskiego PZZ urządzono w Poznaniu wystawę prac prof. Bronisława Kopczyńskiego pt. „Piękno i polskość odzyskanych Ziem Zachodnich". Otwarcia wystawy w sali Y. M. C. A. przy ul. Mickiewicza 30, dokonał członek Zarządu Okręgowego PZZ dyr. Sawiński w obecności licznych gości.

Wystawa obejmuje blisko 50 obrazów, przeważnie akwarel, ilustrujących zabytki dwunastu miejscowości odzyskanych Ziem Zachodnich i Północnych, z czego na sam Malbork przypada prac 14. Przeważają motywy ściśle architektoniczne, odznaczające się żywą kolorystyką i drobiazgowym wykonaniem. Pedantyczny nieco realizm większości pokazanych prac podnosi jednak ich dokumentarną i uświadamiającą wartość dla wszystkich warstw społeczeństwa.

Z malarskiego punktu widzenia na wyróżnienie zasługują: „Ratusz o poranku" — Wrocław (kamienna koronka wież i wieżyczek ukazana za śnieżną zadymką, zwiewna i lekka), „Podjazd do klasztoru" Kudowa (zamazanie surowego konturu architektonicznego również przez zadymkę), „Arkady na Grodzisku" — Kładzko (architektura dynamiczna przez „rozluźnienie brył i konturów), „Widok z zamku na kościół" — Bolków (pejsaż jesienny malowany plamami, szczęśliwe uniknięcie nadmiaru szczegółów) i wreszcie „Zakątek tortur średniowiecznych" — (Malbork) wydobywający doskonale dziwność i tajemniczość zamarłej rzeczywistości, potraktowanej ornamentacyjnie. Na tej ostatniej akwareli oko się najdłużej zatrzymuje i wypada żałować, że Kopczyński nie pokazał nam więcej prac tego rodzaju.

Po Świętach Wielkanocnych wystawa zostanie przeniesiona do Warszawy, po czym odwiedzi Czechosłowację, Bułgarię i Jugosławię. N

Milicja Obywatelska w szeregach PZZ

W dniu 14 marca br. odbyło się zebranie informacyjno-organizacyjne Polskiego Związku Zachodniego w Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej. Udział w zebraniu wzięli funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej z całego powiatu poznańskiego, funkcjonariusze Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej oraz licznie zebrane ich żony. Wszyscy zebrani gremialnie wstąpili w szeregi Polskiego Związku Zachodniego, tworząc nową placówkę PZZ, przy Powiatowej Komendzie Milicji Obywatelskiej.

Fakt ten dobitnie świadczy o wysokim wyrobieniu społecznym funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej.

Powieść mówiona o Ziemiach Odzyskanych

Wkrótce rozgłośnia wrocławska przystąpi do nadawania powieści mówionej, związanej z Ziemiami Zachodnimi, pióra znanej literatki wrocławskiej, Anny Kowalskiej.

Radiostacja wrocławska, która należy do jednej z największych i najnowocześniejszych stacyj w Europie, poczyniła ostatnio duże postępy, jeśli chodzi o radiofonię przewodową. Posiada ona w chwili obecnej około 6 tys. głośników, zainstalowanych na 17 węzłach w 100 miejscowościach Dolnego Śląska.

Utworzenie Komitetu Wojewódzkiego „Tygodnia Ziem Zachodnich"

W lokalu Okręgu Poznańskiego Polskiego Związku Zachodniego, odbyło się zebranie przedstawicieli urzędów, instytucji, organizacji i związków, na którym jednogłośnie uchwalono utworzenie Komitetu Wojewódzkiego „Tygodnia Ziem Zachodnich".

Komitet tworzą delegaci: Urząd Woj. Poznańskiego, Dow. Okr. Wojskowego nr III., Zarządu Miejskiego, Komendy Woj. M. O., Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego, Rektoratu U. P., Rektoratu A. H., Rektoratu S. I., Wyższej Szkoły Muzycznej, Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych, Filmu Polskiego, Polskiego Radia, Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, Związku Zawodowego Dziennikarzy, Zw. Zaw. Literatów, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Zw. Zaw. Plastyków, Związku Samopomocy Chłopskiej, Komitetu Woj. PPR, PPS SL, SD. SP, PSL, Związku Powstańców Wlkp., Związku Uczestników Walki Zbrojnej o Niepodległość i Demokrację, Polskiego Zw. b. Więźniów Politycznych, Zw. Inwalidów Wojennych, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, Polskiego Czerwonego Krzyża, Sp. Ob. Ligi Kobiet, Ligi Morskiej, Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci, Związku Osadników Wojskowych, Związku Walki Młodych, OMTUR-u, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", Związku Młodzieży Demokratycznej, Związku Harcerstwa Polskiego.

Uchwalono program ramowy „Tygodnia Ziem Zachodnich" na województwo poznańskie.

Z pośród zebranych wybrano Komitet Wykonawczy pod przewodnictwem Prezesa Okręgu Poznańskiego Polskiego Związku Zachodniego ob. dyr. Michałowskiego. Komitet Wykonawczy już przystąpił do pracy.

Trzylecie oswobodzenia Nowogardu

Społeczeństwo nowogardzkie obchodziło uroczyście trzylecie oswobodzenia ziemi nowogardzkiej z pod jarzma niemieckiego. Miejscowy oddział Polskiego Związku Zachodniego pod kierownictwem prezesa obwodowego ob. Starzyńskiego zorganizował uroczystości, których zadaniem było właściwe uczczenie tej doniosłej rocznicy.

Cały Nowogard tonął w sztandarach narodowych. Wieczorem odbył się uroczysty capstrzyk przy grobach poległych bohaterów Armii Czerwonej. Główne uroczystości rozpoczęły się w sobotę. Rano społeczeństwo nowogardzkie zebrało się tłumnie w miejscowej średniowiecznej farze., by wysłuchać solennej mszy św. W godzinach popołudniowych odbyła się defilada wszystkich organizacji społecznych i politycznych, cechów itp. Defiladę przyjmowali delegacji Armii Polskiej i Armii Czerwonej. Po defiladzie, której wrażenie było imponujące, bowiem tego rodzaju uroczystości Nowogard jeszcze nie przeżywał, odbyła się uroczysta akademia, poświęcona trzeciej rocznicy oswobodzenia miasta, trzydziestej rocznicy istnienia Armii Czerwonej oraz zapoznaniu społeczeństwa z ramami organizacyjnymi „Służby Polsce".

Akademię zagaił prezes powiatowy P. Z. Z. p. Starzyński, powołując do Prezydium delegata Zarządu Głównego Polskiego Związku Zachodniego, reprezentującego tutaj w-marszałka Barcikowskiego, prezesa Michała Kmiecika. Dalej w prezydium zasiedli starosta Kaźmierowski, przewodniczący P. R. N. prezes Zaremba, przewodniczący M. R. N. Fitas, burmistrz Gutowski, inspektor szkolny Lubicz-Majewski, delegaci partii politycznych, związków młodzieżowych itp.

Jako pierwszy zabrał głos delegat wojska polskiego, a po nim delegat armii radzieckiej, lejtenant Kaputajew, który podkreślił braterstwo broni żołnierza polskiego i sowieckiego. Następnie dłuższe przemówienie wygłosił prezes koła miejskiego P. Z. Z., inspektor Lubicz-Majewski. W prelegacji swej omówił on szeroko osiągnięcia władz i społeczeństwa na terenie powiatu nowogardzkiego, jego czterech miast i 12 gmin. Tereny te zastano zniszczone i zdewastowane, a dzięki wysiłkowi naszego chłopa i robotnika zniszczenia wojenne zostały już w dużej mierze usunięte. Znikają gruzy i ugory. Powiat posiada już 33 000 polskiej ludności i liczba ta stale wzrasta. Uruchamia się tartaki i gorzelnie i inne obiekty przemysłowe. Wzrasta ilość żywego i martwego inwentarza, rozpoczyna się odbudowa miast. W powiecie wszystkie dzieci chodzą do szkoły. 120 nauczycieli naucza w 73 szkołach.

Następnie poseł Zaremba dokonał wręczenia poszczególnym organizacjom aktów przekazania w opiekę grobów miejscowych żołnierzy radzieckich.

Druga część akademii składała się z produkcji artystycznych. Szczególnie miłe były występy chóru miejscowego gimnazjum. Akademia zakończona została odegraniem trzyaktówki przez wiejski zespół P. R. W. Łącznie cała akademia trwała blisko 5 godzin i zgromadziła przeszło tysiąc osób, wywołując w społeczeństwie nowogardzkim niezapomniane wrażenie.

Nowe władze koła „Gryf" w Szczecinie

Ostatnio odbyło się w lokalu Polskiego Związku Zachodniego zebranie walne Koła P. Z. Z. „Gryf". Koło to gromadzi przede wszystkim ludność autochtoniczną oraz reemigrantów.

Zebranie zagaił ob. Bodasiński, a następnie na przewodniczącego walnego zebrania powołano kierownika Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Zachodniego w Szczecinie ob. Michała Kmiecika. Kierownik Kmiecik zwrócił w krótkim przemówieniu uwagę na właściwe przygotowanie się do zbliżającego się „Tygodnia Ziem Zachodnich".

Następnie przystąpiono do wyboru nowych władz koła. Na prezesa powołano ob. Bodasińskiego, starego Szczeciniaka, a na w-prezesa reemigranta ob. Stachowiaka. Sekretarzem został ob. Młotkowski a skarbniczką ob. Suchacka.

W wolnych głosach zebrani omawiali bolączki i troski ludności autochtonicznej i reemigracyjnej.

Wielkopolska Spółka Handlowa
SP. Z O. O.
EKSPORT IMPORT

POZNAŃ, Aleje Marcinkowskiego 22
Adres telegraficzny: „WUESHA"
Telefony: 17-52, 23-87, 23-88

ZIEMIOPŁODY - JAJA - DRÓB

Nowocześnie urządzone magazyny jajczarskie i tuczarnie drobiu

POZNAŃ-STAROŁĘKA, Skoczowska 19 — telefon 23-86
ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI: LUBLIN, Rusałka 10 — telefon 23-49

FILIE:
NOWY TOMYŚL Wlkp., Plac Niepodległości 3 — tel. 37
JANOWIEC Wlkp., Plac Wolności 17 — tel. 83
KROTOSZYN Wlkp., Kobylińska 11 — tel. 222

Wystawiamy na Międzynarodowych Targach Poznańskich w Hali Zrzeszenia Importerów i Eksporterów, stoisko nr 8

GDAŃSKIE LABORATORIUM CHEMICZNE

SOPOT, Al. Stalina 809 — tel. 5-10-15

poleca:

pastę do zębów **„Oxydens"**
mydła toaletowe
mydła do prania **„Tip-Top"**
proszek do prania **„Hel"**
szampon

932



ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE
WSZYSTKIM SWOIM ODBIORCOM I DOSTAWCOM SKŁADA
HURTOWNIA GALANTERII I PERFUMERII
L. i W. KOCHAŃSCY
WARSZAWA, AL. JEROZOLIMSKIE 11 m. 12 - TEL. 850-11
937

Franciszek Janusz i S-ka

Bielska Wytwórnia Materiałów Ubraniowych
BIELSKO, ul. Partyzantów 36 • tel. 14-48

poleca swoje wyroby najlepszej jakości!

940



Maszyny biurowe
Kupno Sprzedaż
K. KOCHANOWICZ i S-ka
Poznań, Plac Wolności 13 (obok 3 Maja)
956

WYTWÓRNIA WYROBÓW DRUCIANYCH, SIATEK PŁOTOWYCH, ŚLIMAKOWYCH, TKANIN DRUCIANYCH I WKŁADÓW DO ŁÓŻEK
WŁADYSŁAW PILCH
BIELSKO, ul Partyzantów 6, tel. 11-87
939

UWAGA!
WYTWÓRNIE WĘDLIN!
Polecamy GWARANTOWANE sztuczne jelita wszystkich rozmiarów. Wysyłka także za zaliczeniem pocztowym.
„JELITO" Z. Faber i J. Zajger, BIAŁA-KRAKOW., Cyniarska 9.
Telefon 15-55
951



A. Pakulski i M. Strzelczyk
Poznań, Wały Warneńczyka przy Forcie Grollmana - Tel. 98-65
Wulkanizuje wszelkie wymiary opon i dętek samochodowych. Naprawę samochodów, wstawianie wulców do opon wykonuje szybko i solidnie. Zakup używanych opon na materiał naprawkowy.
958

„Wesołego Alleluja"
ŻYCZY SZAN. KLIENTOM
„Ela"
GALANTERIA
poleca
POZNAŃ
PLAC WOLNOŚCI NR 8
ARTYKUŁY DAMSKIE, MĘSKIE, DZIECIĘCE I GALANTERIĘ
961

Stanisław Karge
Poznań, Wrocławska 28/29
ob. Walki Młodych
Telefon nr 24-66
Wyroby stalowe
Sprzęty kuchenne
Przybory do golenia
922

Państwowe Przedsiębiorstwo Budowlane „BETON-STAL"

CENTRALA:
Warszawa, Nowogrodzka 40
tel. 8-71-41 i 8-71-42

ODDZIAŁ:
Budowa Trasy W-Z
Warszawa, Plac Zamkowy
tel. 8-33-67

wykonuje

wszelkie roboty inżynieryjne, budowlane i przemysłowe

935

„OSTATNI ETAP"

Z komina krematorium wydobywają się kłęby dymu. Obóz w Birkenau. Błoto ulicy obozowej i ustawione na apelu w długich kolumnach wynędzniałe kobiety w pasiakach.

W jednym z szeregów stoi ciężarna kobieta — Helena. Twarz jej zmieniona jest cierpieniem, zbliża się bowiem moment rozwiązania. Helena słabnie i usuwa się na ziemię. Stojąca obok Francuska Daniele usiłuje pospiesznie ją podnieśc, lecz zbliżające się SS-manki i „oberaufseherin" dostrzegły już mdlejącą więźniarkę. Pada rozkaz: postawić cały blok na karnym apelu.

Blokowa Elza jest „dobrą" blokową, spełnia więc gorliwie [illegible] swej władzy, poczym z uczuciem zadowolenia układa się wygodnie na posłaniu w swym ciepłym i luksusowym, jak na obóz, pokoiku.

A kobiety stojące na apelu, zsiniałe i wyczerpane, drżą z zimna. Helena trzyma się jeszcze resztkami sił i wreszcie w męce usuwa się na ziemię. Pochylają się nad nią bezradnie współczujące twarze towarzyszek niedoli. Wreszcie Daniele decyduje się na rozpaczliwy krok — wybiega z szeregu, aby szukać dla chorej pomocy na bloku szpitalnym, tzw. „rewirze".

Na nędznych wąskich pryczach leżą stłoczone, ciężko chore więźniarki, a przy nikłym blasku świeczki, lekarka Eugenia i „Blockälteste" Anna, robią chorej opatrunek.

Tymczasem blokowa Elza nudzi się... zapragnęła muzyki, każe więc wezwać młodą więźniarkę — cygankę, aby jej grała i śpiewała. Lecz blokowa nie ma dziś szczęścia — przyszła Anna z żądaniem oddania chorej Heleny na rewir i przerwania apelu. Elza nie chce się zgodzić, lecz Anna potrafi znaleźć argumenty, aby ją do tego zmusić. Drogo jednak za to zapłaci...

Nareszcie Helenę zabrano na rewir, gdzie urodziła dziecko, lecz lekarka i blokowa wiedzą, że los jego jest przesądzony. Nie pomogą rozpaczliwe starania Eugenii, lekarz niemiecki każe przynieść dziecko do siebie. W jego zaprawionych do morderstwa rękach pojawia się strzykawka.

Obóz w Birkenau i piece krematorium są nienasycone, pochłaniają coraz to nowe ofiary. Na mokry od deszczu i tonący w mrokach nocy peron wtacza się pociąg z nowymi ofiarami. SS-mani już czekają po obu stronach toru. Z pociągu wysiadają przerażeni i umęczeni ludzie: młodzi i starzy, kobiety i dzieci — wszyscy mają opaski z gwiazdą. Dźwigają tobołki, walizki — powiedziano im wszak, że są tylko przesiedleni, że przyjechali tu mieszkać i pracować.

SS-mani rzucają się na nich z wrzaskiem, biją, popychają — powstaje nieopisany zamęt.

I nagle wszystko uspakaja się na chwilę. Lagerkomendant, który nadjechał samochodem wraz ze starszyzną obozową SS, wygłasza przemówienie do ludzi, w którym zapewnia, że nic złego im się nie stanie.

W tłumie przyjezdnych stoi obok swoich rodziców młoda dziewczyna Marta — zna biegle niemiecki, więc tłumaczy innym słowa komendanta. Mimowoli zwraca tym na siebie jego uwagę i komendant wyznacza jej funkcję tłumaczki obozowej. Oderwana brutalnie od swych rodziców Marta, uprowadzona zostaje wraz z innymi młodymi dziewczętami w głąb obozu.

Tu dopiero dowiaduje się, czym jest Oświęcim i co oznacza dym kłębiący się nad obozem. Ogarnia ją zgroza na myśl o rodzicach i pragnienie śmierci. Druty!... Dla wielu już stały się wybawieniem. Zatrzymuje ją jednak czyjeś wołanie. To głos Heleny, która odciąga ją od drutów, obejmuje i prowadzi do baraku.

W swym gabinecie „Lagerarzt" podpisuje świadectwa zgonu. Jest ich dużo, bardzo dużo... całe stosy.



I choć dym bez przerwy unosi się z krematorium, chociaż groza obozu trwa — w serce ich wstępuje otucha.

W gabinecie szefa Gestapo również odbywa się zebranie. Roztrząsane jest ważne zagadnienie — jak zwiększyć wydajność i usprawnić pracę krematorium. Oprawcy są dobrej myśli — inżynier, spec od tych spraw, zapewnił, że w najbliższym czasie wydajność krematorium podniesie się do 50.000 ludzi dziennie.

W szarej mgle poranku tonie obóz Birkenau. Kolumny formują się do pracy — tak się nazywa oficjalnie dzikie polowanie, które urządza sfora wrzeszczących i bijących capo i funkcyjnych.

Gdy spędzone w kolumny więźniarki wyruszają wreszcie do pracy, na placu obozowym pozostają jedynie czołgające się w błocie widma, niezdolne już podnieść się na nogi. Jest to moment robienia „porządku" — selekcji... Krematorium musi mieć swą codzienną porcję.

Żydówki na apel! — Za chwilę do zajeżdżających na plac obozowy aut zostaną wtłoczone i odstawione do krematorium.

Wieczorem, gdy kolumny wracają z pracy, znowu selekcja i znowu krematorium.

Lecz nadchodzi chwila, gdy umęczone twarze więźniarek rozjaśnia uśmiech — usłyszały warkot samolotów radzieckich. Słychać je coraz wyraźniej, coraz bliżej. Za chwilę cichnie — już przeleciały, lecz zostawiły po sobie nadzieję.

Do obozu przybył nowy transport więźniarek z Warszawy. Młode dziewczęta dzielnie się trzymają, są pełne nadziei, potrafią nawet żartować i śmiać się, a podczas pracy śpiewają. Nie podoba się to Niemcom. Pada pierwsza ofiara od kuli wściekłego strażnika.

Dwie siostry z tego właśnie transportu wracają ze swą kolumną z pracy. Jedna z nich — Urszula — pobita dotkliwie przez capo — ledwie się wlecze — jest chora, ma gorączkę. Naprożno jej siostra, Anielka, podtrzymuje ją swym wątłym ramieniem, nogi odmawiają posłuszeństwa. Pchnięta przez blokową, pada w błoto.

Urszulę zabrano na rewir. Stan jej jest bardzo ciężki i lekarka Eugenia poleca Nadi zrobić jej zastrzyk z cudem zdobytej kamfory. Jest to jedyna ampułka tego cennego środka. Gdy Nadia zbliża się do pryczy chorej, leżąca obok więźniarka błaga ją rozpaczliwie o zrobienie jej tego zastrzyku.

Mówi o swych dzieciach, którym tak bardzo jest potrzebna, ofiarowuje jej swoją porcję chleba... Nadia waha się, w końcu ulega jej prośbom.

I znowu w obozie odbywa się selekcja.

Marta wychodzi z rewiru i spotyka więźnia, na którego widok staje zdumiona. Znają się dobrze z okresu wolności. Twarz Marty nabiera zaciętości i padają gorzkie słowa — teraz ma czego chciał, lecz nie przewidział, że i on tu się znajdzie. Tadek, zmieszany, chce coś wyjaśnić, lecz Marta nie słucha — odchodzi.

Na placu stoją już załadowane samochody. Ktoś woła z nich: Daniele.

A na bloku szpitalnym w kuchni, zebrały się więźniarki: Helena, Anna, Daniele, Nadia i parę innych — czytają ze zmiętej kartki urywek z przemówienia Marszałka Stalina.

To wystarczy. Jeden z SS-manów wpycha ją również na samochód, który rusza wraz z innymi w kierunku krematorium. Daniele intonuje Marsyliankę. Kobiety na samochodach podchwytują i hymn rozbrzmiewa donośnie i długo.

Stalingrad! — Radosna wiadomość o klęsce Niemców obiega lotem błyskawicy cały obóz. Tylko Aniela nie może się cieszyć — jej siostra nie żyje. Zrozpaczona Nadia wyznaje jej swą winę, lecz Anielka nie ma do niej żalu — wie, że siostra musiała umrzeć.

Więźniowie znowu pojawiają się z naładowanym wozem, który kobiety pośpiesznie wyładowują. Wiedzą, że zawsze pod tym oficjalnym towarem znajdą tam coś dla siebie, czy to lekarstwo dla rewiru, czy też nie mniej cenne wiadomości ze świata. Marta poznaje w jednym z więźniów widzianego już raz Tadka, który zatrzymuje ją i wyjaśnia, jak bardzo się zmienił i jak wiele zrozumiał tu, w obozie.

U SS-manów zabawa i tańce. Radio gra. Lecz nagle urywa się muzyka i padają słowa o zbrodniach Oświęcimia wraz z nazwiskami zbrodniarzy, którzy stoją jak wryci. Świat wie o nich wszystko!

Szef Gestapo jest tym poruszony, czyni komendantowi gorzkie wymówki: w obozie istnieje organizacja, która przesyła informacje na zewnątrz. Berlin jest zaniepokojony. Do obozu ma przyjechać specjalna międzynarodowa komisja dla zbadania stanu faktycznego.

Cały obóz postawiono na nogi. Na rewirze urządza się „wzorowy" szpital. Lecz Eugenia nie może znieść tej obłudy — komisja musi poznać prawdę. Zaczyna mówić. Opowiada im o zbrodniach, gazowaniu, znęcaniu się... Goście są poruszeni. Lecz Lagerarzt wyjaśnia: „To warjatka" — i prowadzi ich dalej.

W bunkrze szef Gestapo rozprawia się z Eugenią, a w jej karcie rejestracyjnej stawiają krzyżyk.

Miejsce jej zajmuje nowa lekarka, Lalunia, która zaczyna robić na rewirze „porządek".

I znów pociąg wjeżdża na peron i znów przyjeżdża transport — tym razem jugosłowiańskich partyzantek. Trzymają się dzielnie i hardo.

Tadek przynosi radosną nowinę: wielka ofensywa rozpoczęła się na całym froncie. Anielka w pokoju nieobecnej Laluni pisze komunikat.

Chore oskarżają Lalunię o kradzież i handel lekarstwami. Anna po zrobieniu w pokoju Laluni rewizji w jej obecności i znalezieniu dowodów jej winy, oświadcza, że od jutra Lalunia nie będzie już pracować na rewirze.

Po wyjściu Anny Lalunia znajduje przypadkowo zostawioną przez Anielkę karteczkę i biegnie do Elzy, która z satysfakcją sypie znienawidzoną Annę. Po badaniach, które nie dały rezultatu, Annę odprowadzono do bunkra.

Lalunia upojona swym sukcesem, zaczyna szantażować Anielkę, żądając od niej szpiclowania i donosów. To skłania Anielkę do powzięcia decyzji ucieczki — zwierza się Nadi i postanawiają uciekać razem. Szczęście im dopisuje, podczas pracy nadlatują samoloty. Alarm. Korzystając z nieuwagi „Postenów" obie uciekają.

Sytuacja na froncie jest dla Niemców coraz gorsza, opracowują więc plan całkowitej likwidacji obozu w Oświęcimiu. Kopię tego planu udaje się zdobyć Tadkowi, wręcza więc drugi jej egzemplarz Marcie i postanawiają uciekać. Może choć jedno z nich zdoła się przedrzeć i przesłać w świat wiadomość o zamiarach zbrodniarzy niemieckich. Marta wydostaje się z obozu w przebraniu SS-manki.

Punkt zborny Marty, Bronka i Tadka naznaczony jest w małym domku pobliskiego miasteczka.

W obozie już spostrzeżono ucieczkę. Z bramy wyjeżdżają motycykle, reflektory rzucają światła na wszystkie strony.

Lecz zbiegom udało się dotrzeć do punktu zbornego. Tam czeka już radiotelegrafista i szybko wysyła w świat komunikat.

Szef Gestapo słucha komunikatu. Wpada w szał wściekłości — Lagerkomendant przeżywa dzięki temu przykre chwile.

Zbiegów ujęto — stoją przed szefem Gestapo, nie wydobędzie z nich jednak ani słowa.

Na placu wzniesiono szubienicę, a w koło niej stoi spędzony tłum więźniarek. Nadjechała starszyzna SS, przywieziono Martę — jest zupełnie spokojna.

Lagerkomendant odczytuje wyrok śmierci. Wówczas Marta podnosi głowę i woła: „Towarzyszki, nic wam już nie zrobią..." Wściekły komendant wraz z SS-manami wpadają na podwyższenie, Marta przecina sobie błyskawicznie żyły i uderza go w twarz. Komendant zaskoczony cofa się, a do słaniającej się Marty podbiega Helena, podtrzymuje ją.

Nagle rozlega się wycie syren, słychać warkot motorów i narastające detonacje. Marta posyła gasnący wzrok w niebo zasnute dymem z Krematarium. Stopniowo z dymu wyłaniają się sylwetki samolotów, zbliżają się... rosną.

Na ekranach polskich wyświetla się obecnie film oparty na zdarzeniach prawdziwych, które stanowią drobny ułamek prawdy o obozie koncentracyjnym Oświęcim.

Przypominamy, że w Oświęcimiu zginęło przeszło cztery i pół miliona. mężczyzn, kobiet i dzieci, ze wszystkich krajów okupowanej Europy.

Redaktor naczelny Bohdan Danielewski przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chełmońskiego 2, czynne od godz. 8—15. Tel. 68-22, Rękopisy należy pisać na jednej stronie, pismem maszynowym. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 40,— zł, kwartalna 120,— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ. Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 36,— zł, w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów 50,— zł, za każde dalsze słowo — 10,— zł. Słowo tłustym drukiem, podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Przy ogłoszeniach seryjnych (co najmniej trzech) 30% rabatu dla ogłaszającego się. Omyłki, nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki, ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.

Nakładem Zarządu Głównego PZZ. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha pod Zarządem Państwowym w Poznaniu K-49117